Nr. 237. Lwów — Sobota dnia 16 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Dziś: św. Gawła Ap. | Jerofteja
Jutro: C. 19 po Św. | N. 18 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 6 m. 27
Zachód „ „ 5 „ 2
Długość dnia g. 10 m. 35
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 października.

Wspólność interesów politycznych, przemijających, skłania czasami żywioły sprzeczne we wszystkich zasadniczych kwestyach do zawierania sojuszów dla osiągnięcia pewnego celu. Takie „kartele“ stronnictw są zjawiskiem bardzo częstym tam, gdzie z powodu nadzwyczaj pogmatwanych stosunków publicznych ludność rozbija się na mnóstwo obozów, z których żaden sam przez się nie jest dość silny do bronienia swych interesów. W takich razach jakieś dwa stronnictwa, czasami trzy, zawierają układ na podstawie wzajemnych ustępstw i potem razem stają do działania. Taki właśnie „kartel“ zaproponowało stronnictwo postępowe w Prusach wielkopolskiemu społeczeństwu, motywując konieczność podobnego przymierza tem, że taki sam kartel połączy junkrów z liberałami pod patronatem rządu, a więc że ten obóz wrogi zarówno Polakom, jak postępowcom, może im przy najbliższych wyborach wydrzeć dużo mandatów. — W zapatrywaniach Wielkopolan na tę sprawę nastąpiło rozdwojenie: demokraci i ludowcy, którym zawsze się podobały hasła p. Richtera, przemawiają za sojuszem, już go narzucają społeczeństwu i uważają jakby za zawarty, natomiast obóz konserwatywny zachowuje rezerwę, jeszcze nie odrzuca propozycyi postępowców, ale chłodno zastanawia się nad nią. Rzeczywiście jest pewne niebezpieczeństwo w takim sojuszu. Przedewszystkiem niedobrze jest przyzwyczajać ludności do tego, że w pewnych wypadkach wolno jej głosować na kandydatów niemieckich, zwłaszcza takich, którzy wprawdzie występują przeciw rządowemu systemowi ucisku, potępiają ustawy wyjątkowe, ale nic nie mają przeciw tak zwanym „łagodnym środkom“ germanizacyjnym w imię wrzekomo wyższej cywilizacyi niemieckiej. Oprócz zaś tego, taki sojusz z postępowcami toruje niejako Kołu polskiemu drogę do zasadniczej opozycyi w spółce z postępowcami i socyalistami, odrywa zaś od katolickiego centrum, które zajmuje względem rządu stanowisko bezstronne, a w stosunku do Polaków było zawsze i pod każdym względem bezwarunkowo życzliwe. Sojusz, zawarty tylko na czas wyborów i mający na celu wyłącznie tylko zwalczanie kandydatów rządowych, popieranych przez landratów i hakatystów, może dać postępowcom zwycięstwo w niektórych okręgach, gdzie polska ludność nie stanowi stanowczej większości. Polacy tedy mogą się przyczynić do wzmocnienia obozu opozycyjnego, ale przez to nic sobie nie pomogą. Niezaprzeczenie, lepiej jest wesprzeć wybór do sejmu Niemca względnie obojętnego, aniżeli głosowaniem na własnego kandydata rozbić głosy i umożliwić wybór hakatysty. Jednakże przeciw następstwom podobnych spółek trzeba się dobrze obwarować. Postępowcy są przeciwnikami wielu postulatów katolickich, z którymi walczyć nie mamy ani powodu, ani żadnej chęci; są oni nadto zwolennikami łagodnych środków germanizacyjnych, które dla nas są równie wstrętne i w skutkach równie gorzkie, jak środki używane przez hakatystów. Czy przy takich okolicznościach można pogodzić interesa nasze z postępowymi, tego nie wiemy, ale że to jest trudne, łatwo się tego domyśleć z chłodu, z jakim konserwatywna część wielkopolskiego społeczeństwa traktuje propozycyę postępowców. Naszem zdaniem, lepiej jest mieć przeciwko sobie kilku nowych a jawnych wrogów w sejmie, jak kilku wątpliwych sprzymierzeńców, zdobytych kosztem rozluźnienia naszego stosunku z katolickiem centrum. Zresztą podobne związki ze stronnictwem Richterowskiem już dawniej zawierali Polacy, a korzyść z nich mieli tylko tę, że czasami, na tym lub owym wiecu postępowców, jak naprzykład na ostatnim w Norymberdze, ktoś z Niemców potępił hakatyzm. To nie jest polityczna korzyść, a czy większą, bardziej rzeczywistą mogą nam ofiarować postępowcy, to rozważą kierownicy opinii wielkopolskiej. My tylko uważamy za właściwe zwrócić uwagę demokratów poznańskich, że niedobrze czynią, popychając społeczeństwo do sojuszu przed ułożeniem jego warunków, przez to bowiem zmniejszają zyski jakie przy układach można wytargować. A oprócz tego niech będzie wolno nam, jako bezstronnym, wyrazić przekonanie, że Koło polskie w Berlinie nie powinno nigdy należeć do zasadniczej opozycyi, raz dlatego, że ona, jako mniejszość, skazana jest tylko na deklamacye, następnie dlatego, że nosi ona miano „notorycznych wrogów państwa“, a co Niemcy przebaczą swoim, tego nam nie przebaczą, wreszcie zaś dlatego, że przez to się zerwie nasz stosunek z katolickiem centrum, co byłoby dla nas rzeczywistą stratą. Towarzystwo opozycyi bezwzględnej, ganiącej wszystko z zasady negacyjnej, może powoli źle wpłynąć na Koło polskie, które oby nigdy nie wróciło na drogę, po jakiej szło za czasów ś. p. Niegolewskiego.

Na sprawy hiszpańskie zaczynają dyplomaci spoglądać pessymistycznie. Reformy zapowiedziane przez nowy gabinet, chociaż bardzo zbawienne, mają tę wadę, że przychodzą za późno i że muszą wiele zakorzenionych stosunków łamać. Nowe ministeryum odrazu oddaliło całe tłumy urzędników, obarczonych zarzutem nadużyć, i przezto przerzuciło ich do obozu zaciętych malkontentów. Nadało Kubie samorząd zupełnie taki, jaki posiada Kanada w stosunku do Anglii, ale tego już za mało powstańcom, mającym poparcie Stanów Zjednoczonych. Rok temu przyjęliby oni ten dar z uniesieniem i byliby odtąd wierni koronie hiszpańskiej, dziś zaś głoszą, że przelana krew zmazała wszelkie obowiązki ich względem metropolii. Chcą tedy zupełnej niepodległości i życzenie to motywują racyą finansową. Rząd madrycki zaciągnął w tem stuleciu na pokonanie licznych powstań na Kubie mnóstwo pożyczek, obciążających wyłącznie tę wyspę, a wynoszących razem trzy miliardy franków, oprocentowanych po pięć od sta. Jeśli tedy wyspa przyjmie samorząd, to musi przyjąć i ten dług, za który bez amortyzacyi trzeba płacić rocznie 150 milionów franków. Administracya wyspy kosztuje 180 milionów rocznie, będzie zaś przy samorządzie kosztowała znacznie więcej, bo trzeba powetować zniszczenie, jakie sprawiło prawie już trzyletnie powstanie. Mając takie wydatki, wyspa popadnie w ostatnią nędzę i straci swój samorząd. Lepiej jest tedy dla niej dobijać się zupełnej niezawisłości, bo gdy ją zdobędzie, dług trzy-miliardowy, zaciągnięty przez rząd madrycki, spadnie na barki Hiszpanii. Rząd narodowy na Kubie chce więc dalszej walki, a na pewne liczy na pomoc Stanów Zjednoczonych. Jest jednak wyjście z tej sytuacyi, naprzykład Hiszpania może wziąć na siebie część kubańskiego długu i właśnie nad tem będzie radził nowy wielkorządzca wyspy jenerał Blanco z delegatami powstańców. Ale tu znowu nowa trudność. Przy jenerale Weylerze działy się podobno straszne nadużycia finansowe, które wzbogaciły i tego jenerała i mnóstwo dostawców. Oni to urządzili Weylerowi owacyę, protestując przeciw jego odwołaniu. Jenerałowi wytoczono już proces, a wszystkich innych polecono Blancowi oddać pod sąd, więc oni odrazu przerzucili się na stronę najżarliwszych zwolenników zupełnej niepodległości Kuby i sypią na ten cel groszem, aby w ten sposób uratować resztę zdobytego majątku, a może i własną skórę.

Londyński miesięcznik *Contemporary Review* wprawił świat w ogromne zdumienie polityczną rozprawą, w której powiedziano, że w r. 1886, po opuszczeniu Bułgaryi przez ks. Al. Battenberga, Stambułow zaproponował Rumunii osobistą unię z Bułgaryą pod koroną króla Karola. Ta myśl bardzo się podobała w Bukareszcie, ale Stambułow w zapale roztoczył przed politykami rumuńskimi tak szeroki horyzont, że zamiast zachęcić króla do unii, przeraził go. Wedle planu Stambułowa, królestwo rumuńsko-bułgarskie, posiadające przeszło 600 tysięcy żołnierzy, miało uderzyć na Turcyę, wyprzeć muzułmanów z Europy i Konstantynopol uczynić stolicą nowego królestwa, albo nawet cesarstwa rumuńsko-bułgarskiego. Król Karol zrozumiał, że wówczas Rumunia stałaby się wassalem wielkiej Bułgaryi, ale zamiast odrazu odrzucić propozycyę Stambułowa, oświadczył mu, że zda tę sprawę na sąd cesarza Wilhelma I, jako szefa rodziny Hohenzollernów, do której król Karol należy. Oczywiście cesarz Wilhelm I zganił ten projekt. Ale — powiada *Contemporary Review* — śmiała myśl Stambułowa ciągle się błąka w Bułgaryi, Macedonii, potroszę i w Rumunii, tworząc tajne życzenie niektórych polityków. Takie wspomnienie historyczne, będąc samo przez się ciekawem, nie ma już dziś politycznego znaczenia, bo trudno uwierzyć zapewnieniom londyńskiego miesięcznika, że są jeszcze politycy w Bułgaryi i Rumunii, którzy o czemś podobnem myślą. Niemniej jednak podejrzliwi mężowie stanu w Konstantynopolu okazali sofijskiemu rządowi nieufność w ten sposób, że wstrzymali zamianowanie dla Macedonii jednego bułgarskiego biskupa, co znowu w Sofii zrobiło złe wrażenie i dało powód do gawęd o naprężeniu się stosunków bułgarsko-tureckich.

Do wczorajszego telegramu o deklaracyi bawarskiego ministra wojny w sprawie reformy procedury sądów wojskowych w Niemczech musimy dodać komentarz. Na długie nalegania parlamentu, zgodził się nareszcie rząd berliński zreformować procedurę sądów wojskowych, ale uczynił to w ten sposób, że zmniejszyły się niektóre prawa króla bawarskiego, jako naczelnego wodza swej armii. Bawarya przeciw temu powstała, regent jej odrzucił projekt berliński i dlatego nie wniesiono go przeszłej zimy do parlamentu. Niedawno jednak rozeszła się pogłoska, że podczas ostatnich manewrów cesarz Wilhelm II skłonił księcia-regenta bawarskiego do zaniechania opozycyi. Opinia bawarska znów się zaniepokoiła, w sejmie monachijskim wniesiono interpelacyę, na którą właśnie odpowiedział minister wojny w sposób znany z telegramu, t. j. że Bawarya nie ustąpi nic na rzecz Prus, ale przyjmie procedurę jednolitą dla całego cesarstwa. Zapewne to nie zadowoli nader licznych w Bawaryi separatystów.

Oskarżenie ministrów.

Piszą nam z Wiednia, 14 października:

„Trzeba strzelać armatami, aby w Austryi być teraz słyszanym“. Tym aforyzmem *Neue freie Presse* dziś usprawiedliwia wnioski lewicy, dotyczące oskarżenia ministrów, względnie dyskusyę nad nimi, która nareszcie rozpoczęła się wczoraj około 3-ciej po południu, chociaż lewica obstrukcyjnemi manewrami usiłowała ją jeszcze odwlec. Ale któż to sprowadził tę powódź wniosków nagłących, interpelacyi, głosowań imiennych, tę wrzawę i burzę obelg i przezwisk, na której zagłuszenie potrzeba teraz w parlamencie wystrzałów armatnich? A skoro Austrya przywyknie do takiej kanonady z okazyi drobnych sprawek, jak instrukcya dla komisarzy rządowych na zgromadzeniach publicznych, czemże przyjdzie strzelać, gdyby chodziło istotnie o ważne rzeczy, o naruszenie konstytucyi etc.? Nie, żadnym sofizmatem nie można tego usprawiedliwić, gdy opozycya w sprawie, w której wystarcza interpelacya lub zaproponowanie votum nieufności, chwyta się najdosadniejszego środka: oskarżenia ministrów przed trybunałem stanu!

Wczorajszy pierwszy dzień rozpraw o tej kwestyi skończył się stanowczem moralnem zwycięstwem prezesa gabinetu. Hr. Badeni w doskonałej mowie wykazał legalność instrukcyi z 2 czerwca 1897 i płochość insynuacyi opozycyjnych, które temu okólnikowi podsuwały bez racyi dziwacznie podstępne zamiary. Co ważniejsza, pokazało się, że w stosunku pomiędzy opozycyą a prezesem gabinetu nastała stanowcza zmiana na lepsze. Zapewne, gabinetowi wszędzie wystarcza poparcie większości, walka z opozycyą jest nieodzownym warunkiem rządów parlamentarnych. Ale leży to w interesie nietylko parlamentu, lecz ogółu, aby ta walka nie przekraczała nigdy pewnych granic przyzwoitości i kurtoazyi, aby parlament nie zamienił się w arenę gladyatorów, lub co gorsza, w cyrk klownów. Otóż wczorajsza dyskusya niewątpliwie oznacza w tym względzie zwrot pomyślny.

Dwaj najbrutalniejsi wichrzyciele porządku obrad zniknęli z widowni. Iro złożył mandat poselski, Schoenerer usunął się za urlopem na miesiąc. Wolf, jak należało przewidywać, wskutek pojedynku zaniechał wszelkich osobistych napaści na prezesa gabinetu, nie odzywając się o nim inaczej, jak o „wielce szanownym naczelniku rządu“, lub: „Jego Excelencyi prezesie gabinetu“, nazwany nawzajem przez hr. Badeniego „szanownym posłem z Trutnowa“. Poseł Hochenburger nawet wyraźnie zganił wybryki namiętności, zapewniał, że Niemcy „bynajmniej nie nienawidzą osoby prezesa gabinetu“ i że wniosek, dotyczący instrukcyi z 2-go czerwca, nie wymierza swego ostrza przeciwko osobie hr. Badeniego. Można ubolewać nad tem, że potrzeba było pojedynku, aby tych panów przekonać o zdrożności namiętnych wybryków i napaści osobistych, że hr. Badeni był zmuszony narazić swe życie na niebezpieczeństwo, aby zabezpieczyć siebie i powagę swego rządu od takich demoralizujących życie publiczne napaści, ale niepodobna przeoczyć niewątpliwego faktu, że wskutek, czy z okazyi owego dramatycznego zajścia, nastała stanowcza zmiana w osobistych stosunkach pomiędzy opozycyą a prezesem gabinetu. Pozostaje tylko wyrazić życzenie, aby ta zmiana okazała się trwałą.

Do głosu przeciwko wnioskom lewicy zapisali się dotąd dwaj członkowie frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli hr. Dubsky i hr. Stuergkh, baron Dipauli i... ku powszechnemu zdziwieniu także socyalista Kozakiewicz. Baron Dipauli, na mocy uchwały stronnictwa katolickiego, oświadczy, że wprawdzie nie solidaryzuje się z rozporządzeniami językowemi, ale nie uznaje wniosków oskarżenia ministrów jako uzasadnione. Hrabiowie Dubsky i Stuergkh zapewne przemówią w podobnym duchu. Aczkolwiek nie zapisani wczoraj do głosu, przemówią także pp. Milewski, hr. Dzieduszycki i Herold. Wystąpić stanowczo w obronie gabinetu jest przedewszystkiem obowiązkiem młodoczechów, skoro okólnik z 2 czerwca i zakaz niemieckiego wiecu w Chebie łączy się ściśle ze wzburzeniem, wywołanem rozporządzeniami językowemi, a więc ze sprawą czeską.

Korespondencye.

Wiedeń 13 października.

(*i*) Rozpoczęta wczoraj debata nad wnioskami o postawienie ministerstwa w stan oskarżenia, będzie niezawodnie znowu nader burzliwa. Obstrukcyi — która przez kilkanaście dni nie milczała wprawdzie, ale przynajmniej nie krzyczała — chodzi teraz o to, by znowu dać hałaśliwy znak życia i hałasem tym niejeden przykry ton z ostatnich dni zagłuszyć. Ostatnie bowiem dni nie były dla niej pomyślne. Syfon z restauracyi Wimbergera, skierowany gdzieindziej, oblał także zimną wodą niejednego z obstrukcyonistów. Widoma tego ruchu głowa, Schönerer, bardzo podobno zirytowany jest postępowaniem swego poplecznika Iro, którego Lueger tak ostro w przemówieniu swem wychłostał. Położenie tem trudniejsze, iż Schönerer właśnie jemu mandat swój z Chebu zawdzięcza. A w kołach poselskich słychać już o możliwem rozbiciu się piątki schönererowskiej i wstąpieniu członków jej Wolfa i Kittla do klubu narodowców niemieckich.

Ale bardziej od tych wewnętrznych przesileń deprymująco na opozycyę działa to, co się po prawicy dzieje. Z wiadomego wniosku barona Dipaulego o uregulowanie ustawowe kwestyi językowej, wyciągnęła na razie opozycya swój wniosek, że prawica rozpaść się musi. Wszystkie głosowania w Izbie od chwili wniesienia rzeczonego wniosku, dowiodły, że tak nie jest. A wyraźniej dowiodła tego jeszcze znana mowa barona Dipaulego, wypowiedziana w Lincu, mowa stwierdzająca w każdem razie bardzo dobitnie i otwarcie, że baron Dipauli nie miał na celu rozbicia prawicy, kiedy stawiał znany swój wniosek. Z mowy tej wynika jasno, że wniosek ów nie był przeciw większości skierowany, ale że wedle woli wnioskodawcy, powinien być przez większość załatwiony. Pokazuje się dalej z owej mowy, że, jakeśmy to w przeszłym liście stwierdzili, prasa czeska znacznie dalej idzie, niż rozsądniejsza większość klubu czeskiego i że baron Dipauli polemizując z nią, ani jednem słowem nie potrzebował zaczepiać stronnictwa samego, z którem we wspólnej organizacyi parlamentarnej pracować jest gotów.

Sobotni komunikat Koła polskiego, stwierdzający jednomyślne pragnienie Koła utrzymania większości w tym składzie, jaki dziś istnieje, i szczerego popierania rządu, było drugim dla opozycyi ciosem. Pokazała się bowiem bezpodstawność owych z opozycyjnych kół oczywiście wychodzących plotek o rzekomych „niezadowoleniach“ w łonie Koła i „niechęciach“ wobec innych stronnictw większości, plotek, których nie bardzo szczęśliwe echo znalazło się w pewnem lwowskiem piśmie.

Wszystko to bardzo deprymująco podziałało na lewą stronę Izby, choć główny organ opozycyi *Neue freie Presse* wiele z tych niemiłych objawów zatuszować pragnie, opuszczając n. p. z mowy barona Dipaulego w Lincu cały długi ustęp poświęcony pojedynkowi ministra-prezydenta, ustęp, w którym się mówca w bardzo piękny i pełen uszanowania sposób o osobie hr. Badeniego wyraża.

Nie jesteśmy na tyle optymistami, żeby z tej depresyi wnosić o bliskiem złożeniu broni przez obstrukcyę. Owszem, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, dyskusya nad wnioskami o oskarżenie ministerstwa będzie z pewnością bardzo hałaśliwą i burzliwą. Ale hałas ten będzie miał na celu właśnie ukrycie wewnętrznej słabości, objawiającej się niezaprzeczenie. Gorączka, w jaką się opozycya sztucznie wprawiła, długo trwać nie może, bo własne jej nerwy tego by nie wytrzymały. Zadaniem większości będzie więc teraz tę słabość poznać i potrafić z niej skorzystać. Zadanie to tem wdzięczniejsze, że wynik pokaże, czy parlament i parlamentaryzm chorują na szaleństwo mniejszości, czy, co byłoby gorszem i groźniejszem, na niemoc większości.

Berlin w październiku.

(:) Mimo uroczystości kilońskiej, spuszczenia na wodę nowego pancernika „Fürst Bismark“,

---

10)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie podano wazę; wszyscy zgromadzili się dokoła stołu i Malwicka wziąwszy do rąk opłatek, zaczęła się nim kolejno łamać z siostrą i córkami. Siwe, omglone oczka cioci Kryści mrugnęły parę razy i powieki jej poczerwieniały; uroczysta ta chwila przeniosła jej myśl w dawno ubiegłe lata, kiedy młodej jeszcze i wszystkiego od życia spodziewającej się dziewczynie, życzono tak jak innym dobrego męża, bogactwa, szczęścia. Tyle lat, rok po roku te same słowa obijały się o jej uszy, a ani jedna wilia nie przyniosła spełnienia choćby setnej części tych złotych nadziei. Dziś siostra, łamiąc z nią opłatek, nie umiała zdobyć się już na żadne inne życzenia, jak na pospolite, nic nie mówiące: dosiego roku.

Tak, tak—jej aby dożyć do przyszłego roku, jak? mniejsza o to; nie mogła się już chyba od życia żadnych zmian spodziewać.

Ale ciocia Kryścia była to na swój sposób dzielna istota: drugim nie umiała nigdy narzucić swej woli, sobą i swojemi uczuciami, a przynajmniej zewnętrznym pozorem tych uczuć, rządziła jak chciała. I teraz też rozpromieniła osmuconą twarz uśmiechem i już kontenta, ożywiona, nawet figlarna, zwróciła się z opłatkiem do Stefy.

— No, daj ci Boże, moje dziecko, ładnego chłopca, któryby cię kochał i miał śliczne oczy i chodził na politechnikę... ale to koniecznie na politechnikę, pamiętaj! — szeptała, kiwając palcem ze znaczeniem i bardzo domyślną miną.

— Ej, na co jej jeszcze chłopca! — zaprotestowała, jak zwykle, matka. — Ot, życz jej, żeby od dziś za rok miała już płatną posadę.

— Posadę?... jaką, gdzie? — pytała ciocia Kryścia, oszołomiona taką zmianą w tradycyi wigilijnych życzeń. Jak świat światem, życzono przecież przy opłatku dziewczętom ładnego i bogatego męża; było czy nie było prawdopodobieństwa w tych życzeniach, zawsze to choć usłyszeć przyjemnie. A posada, płatna służba... jest też czego życzyć rodzonej córce w wigilijny wieczór!

Ciocia Kryścia pamiętała dobrze, że w dzieciństwie nad głową jej i siostry wznosił się dach starego wprawdzie i upadającego, ale zawsze szlacheckiego dworku; z pod dachu tego wyniosła przekonanie, że młoda dziewczyna jedynie po to wyrasta w domu rodziców, żeby z kolei i ona założyła dom swój, stała się gospodynią, żoną i matką rodziny. Że tam od czasu do czasu, a nawet dosyć często któraś rozminie się z tem powołaniem, to prawda; ale na cóż już z góry przewidywać taki kataklizm!

Malwicka jednak była w tej mierze innego zdania. Wprzągnięta wcześnie bardzo w jarzmo praktycznych obowiązków, przytem mieszkająca od młodości w wielkiem mieście, o którego bruk rozbijają się na pył złudne mrzonki i niezgodne z rzeczywistością urojenia, nauczyła się trzeźwiej patrzeć na życie, liczyć się z okolicznościami, z ludźmi i ze zmianami, jakie bieg czasu gwałtem narzuca. Przytem, może jej własne pożycie z mężem, choć nie trwało lat dziesięciu, nauczyło ją jednak, że i w małżeństwie „nie wszystko złoto, co się świeci“; może myślała, że córce zabezpieczy szczęśliwszą przyszłość, gdy jej da możność istnienia o własnych siłach, opierania się tylko na sobie samej.

— A cóż się tak dziwisz? — fuknęła też teraz na siostrę. — Czyż nie wiesz, że Stefa w tym roku zdaje maturę, a jako ukończona gimnazistka może mieć do wyboru dziesięć posad, czy to na poczcie, czy w jakim urzędzie rachunkowym, czy też jako kasyerka lub buchalterka w jakim sklepie. Kto ma studya, temu wszędzie otwarta droga. A może oddam ją na praktykę do apteki, żeby potem zdała egzamin na farmaceutkę. Powiadają, że kobietom przy aptekach doskonale idzie.

Stefa słuchała tych słów matki w milczeniu, ale gorący rumieniec jak łuna występował na jej policzki i oczy pod spuszczonemi powiekami gorzały. Poczta, apteka — jakie to było dalekie od jej marzeń! jak ciasnym i płytkim zdawał jej się horyzont, który jej te słowa zakreślały! I ona miałaby na tem poprzestać?

Nie zdradziła jednak ani spojrzeniem buntu, który się w jej duszy podnosił. Cóż miała powiedzieć, kiedy sama widziała jeszcze na swej drodze olbrzymie trudności, jakby góry niebotyczne piętrzące się przed nią, i nie wiedziała skąd dostać skrzydeł, którebyją na szczyty tych gór poniosły. Ale pozostać całe życie u dołu; patrzeć, jak drudzy wspinają się coraz wyżej, jak wychodzą na ścieżki coraz to jaśniej rozświetlone promieniem wiedzy, sięgają okiem w krainy uczuć obejmujących coraz to szersze i podnioślejsze horyzonty... patrzeć na to wszystko, czuć, rozumieć, a samej pozostać wiecznie przy okienku kasyerki lub ekspedytorki pocztowej... nie! na to zgodzić się nie mogła, nie chciała! Choćby głową mur przebić, ale pójść wyżej, razem z wybrańcami ludzkości!

Wieczerza przeszła dość wesoło, rozmowę jednak podtrzymywała głównie ciocia Kryścia z Ewunią; Stefa milczała, a Malwicka znużona gotowaniem i wygłodzona całodziennym postem zajadała z zapałem; przytem co chwila jeszcze wybiegała do kuchni, to dla ułożenia następnej potrawy na półmisek, to dla dopilnowania, by Joanka pozostałych resztek nie obróciła na swój wyłączny użytek; miały one jeszcze służyć i na jutro, bo w pierwszy dzień świąt Malwicka nigdy nie gotowała obiadu przez oszczędność zarówno trudu jak i kieszeni.

W chwili odejścia ciocia Kryścia zmieniła się nieco, odstąpiła ją nagle wesoła werwa i pełna godności swoboda, cechująca jej słowa i ruchy przez cały wieczór; niesporo jakoś było jej odchodzić. Choć pożegnała się już ze wszystkiemi, stała wciąż w progu i próbowała niby zapinać rękawiczki, które pewno już z rok nie widziały się z guzikami.

— A przyjdź do nas jutro wieczorem, jeżeli chcesz – odezwała się w tej chwili Malwicka.

Zwiędłe policzki cioci Kryści zarumieniły się blado.

— Ej, jutro... gdzież was będę tak ciągle nachodziła, jeszcze w święta... wy pewnie macie zresztą jakieś projekta, zabawy — szepnęła z wahaniem.

— Co mamy mieć? U nas święta czy dzień powszedni zawsze to samo: własne cztery ściany i myśli o kłopotach. Stefa podobno zaproszona do którejś koleżanki; ale ona i tak sama pójdzie, a my z Ewcią będziemy siedziały w domu; więc możesz przyjść.

— To i owszem, przyjdę; dziękuję ci, przyjdę — odpowiedziała skwapliwie ciocia Kryścia i lekkim już teraz krokiem zwróciła się ku wyjściu.

Przechodząc przez kuchnię, wsunęła w rękę pomywającej naczynie Joanki dwa centy.

— To tylko tak, na początek, żeby ci się wiodło przez cały rok — szeptała, spoglądając nieśmiało na dziewczynę, niespieszącą wcale z podziękowaniem.

— O to ci raz! będę miała szczęście z takimi gośćmi i takim dziadowskim prezentem — burknęła Joanka, gdy drzwi za Kryścią się zamknęły.

* * *

Stefa zaproszona była nazajutrz z paru innemi koleżankami do Wandy Olanickiej. Wszystkie cieszyły się niezmiernie na ten wieczór, bo wszystkim tęskno już było za wesołą i miłą koleżanką; przytem ciekawe były jak też Wanda daje sobie teraz radę, czy się uczy, czy nie żałuje pospiesznie zrobionego kroku. Nie bardzo im się jednak twarze rozpromieniły, gdy wchodząc, zobaczyły w salonie paru młodych ludzi, palących papierosy i rozmawiających z domową panną w sposób swobodny i poufały, zdradzający bliską zażyłość.

— Także Wanda ruszyła konceptem! cóż to będzie za pogadanka przy obcych?

Ponieważ Olga, Natalka i Stefa zeszły się jak na umówionego w przedpokoju, więc odrazu mogły sobie wypowiedzieć wzajemnie swoje niezadowolenie.

— Wanda przygotowuje się do egzaminu dojrzałości — rzuciła złośliwie Natalka.

— Jaka nieznośna, zepsuła nam cały wieczór — dodała Stefa — myślałam, że sobie pogadamy po naszemu, o życiu, o naszych projektach na przyszłość, a tu nic z tego.

Olga nie mówiąc ani słowa, ale z surową minką wysunęła się naprzód i weszła na czele koleżanek do salonu.

Po przywitaniu, Wanda przedstawiła im kolejno obecnych młodzieńców.

— Moi profesorowie — dodała śmiejąc się. — Przyznajcie, że dobrą zrobiłam zamianę.

— To się okaże przy maturze — odrzuciła Olga z uśmiechem nieco wzgardliwym.

— O niech pani nie wątpi o maturze panny Wandy — ujął się jeden z młodych ludzi — kto jest taki uzdolniony, temu wszystkie egzamina w życiu dobrze pójdą. C. d. n.

która była jednym kłębem dymu kadzidła spalonego na cześć ks. Bismarka, pomimo licznych odwiedzin najwyższych dostojników pruskich we Friedrichsruhe, stosunek między cesarzem Wilhelmem a ex-kanclerzem nie jest wcale tak dobrym, jakby się zdawało. Oto z okazyi urodzin cesarzowej Augusty, wystosował cesarz do jej córki, wielkiej księżnej badeńskiej telegram nadzwyczaj serdeczny i nazywa ją w nim córką „wielkiej matki“, której historya wystawi tak trwały pomnik, że go nikt nie będzie w stanie zburzyć. Słowa te zwrócone wprost przeciwko Bismarkowi, są niejako odpowiedzią cesarza na wyrzeczoną niedawno niepochlebną dla cesarzowej Augusty opinię eks-kanclerza.

Ten pustelnik z Friedrichsruhe ciągle jeszcze każe mówić o sobie, bo miesza się wciąż do bieżących spraw polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Oto świeżo wywołało wielką wrzawę to, co powiedział o junkrach pruskich, mianowicie, że wolałby już z wolnomyślnym i zawierać kompromisy, niż z nimi. Słowa te obraziły i zaniepokoiły junkrów pruskich bardzo, gdyż wyrzeczone zostały w przededniu walki wyborczej. W Niemczech zbyt dużo jest jeszcze ludzi wierzących ślepo opinii żelaznego księcia, ażeby słowa jego można było lekceważyć.

Niepochlebna opinia ks. Bismarka musi niepokoić junkrów tem bardziej teraz, kiedy wewnątrzna polityka układa się dla nich nieprzychylnie. Rząd stoi wprawdzie po ich stronie, ale za to prawie wszystkie stronnictwa parlamentarne zajęły stanowisko nieprzyjaźne dla junkrów. Fanatyzm ich, brak tolerancyi dla grup inaczej myślących ściągnęły na nich obużrzenie całego społeczeństwa niemieckiego. Wyraźne zaś protegowanie interesów junkierskich przez rząd nauczyło inne stronnictwa, które zwykły były wodzić się za bary, współżycia i współdziałania. To też na porządku dziennym stanęła obecnie nie jak dawniej kwestya środków do walki jednego stronnictwa z innymi, lecz kwestya sojuszów. Partye chciałyby dawny antagonizm zastąpić jakimś *modus vivendi*, dla pokonania junkrów. Na ostatnim kongresie „Stowarzyszenia dla polityki społecznej“; w którego skład wchodzą ludzie najróżnorodniejszych przekonań politycznych, zaprotestowano jednogłośnie przeciw bezwzględności politycznej junkrów.

Ogromne wrażenie uczynił tu toast eksministra Berlepscha, wzniesiony na pomyślność „czwartego stanu“. Jak wiadomo, Berlepsch objął tekę ministeryalną wówczas, kiedy cesarz Wilhelm zwołał ową słynną konferencyę robotniczą w roku 1890, i rząd miał się zająć poprawą losu robotników. Mimo to nikt nie przypuszczał, żeby eks-minister żywił szczerze głębszą miłość dla „czwartego stanu“. Tymczasem minister Berlepsch nietylko platonicznie zaznaczył swe przekonania. Z jego inicyatywy powstało przed kilkoma tygodniami towarzystwo akcyjne dla wydawania pisma w duchu przychylnych kwestyi robotniczej dekretów cesarskich z lutego 1890 r. Wydawcy przyrzekają, iż w piśmie ich będą mogli zabierać głos przedstawiciele najrozmaitszych teoryi społecznych, o ile nie będą zbytnio odbiegali od zasadniczego zadania organu. Szkoda tylko, że pruscy ministrowie występują jako samodzielne jednostki dopiero wówczas, gdy już są — w dymisyi.

Przypominacie sobie słynny proces Tauscha i Lützowa. W procesie tym brali udział jako świadkowie sekretarz stanu bar. Marschal i poseł Bebel. Wśród rozpraw często wychodziło na tapet nazwisko niejakiego Normanna-Schumanna, tajnego ajenta policyi berlińskiej i jak się podczas rozprawy pokazało, bezczelnego oszusta, który stanowisko swoje wyzyskiwał w celach materyalnych, denuncyując fałszywie na wszystkie strony. Otóż ten Normann-Schumann wystosował do berlińskiej prokuratoryi denuncyacyą o krzywoprzysięstwo. Chodzi o zeznania Bebla w procesie Tauscha i Lützowa. Normann-Schumann, który przebywa w Szwajcaryi, chce udowodnić winę Bebla jako też pewnej „wysoko postawionej osobistości (barona Marschalla), którą ma również zadenuncyować o rzekome krzywoprzysięstwo. Głośny więc proces będzie miał jeszcze ciekawy epilog.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 13 października.

Z rozpraw kongresu socyalno-politycznego: kwestya kredytu dla rolników — prawo stowarzyszeń i zebrań robotników — mowa byłego ministra handlu Berlepscha.

W jednym z dawniejszych listów przedstawiłem obecny stan kwestyi rzemiosł i sądy wypowiedziane o tej kwestyi na kongresie socyalno-politycznym w Kolonii. Z innych punktów obrad tego kongresu najbardziej zasługuje na uwagę dyskusya nad tematem osobistego kredytu rolników. W naszym kraju obiegają jeszcze dziwne i przestarzałe pojęcia o takim kredycie. Rolnikowi — mówią i piszą — pieniędzy pożyczać nie można, a każde ułatwienie kredytu jest tylko nowym środkiem przyspieszenia ruiny wieśniaka. Podobna dążność postawienia 80% naszej ludności pod kuratelę jest albo nonsensem, albo wynikiem złej woli. I u nas niestety kupiectwo, choć tak słabo rozwinięte, tak mało wykształcone, uzurpowało już sobie prawo puszczania w obieg fałszywych pewników ekonomicznych i to nie uzyskanych samoistnie, na podstawie własnego doświadczenia i rozumowania, lecz zapożyczonych z niemieckich pism bez krytyki i zastanowienia. Co najgorsza, to to, że w końcu sfery najwięcej pozainteresowane w tej sprawie, mianowicie posiadacze ziemi zaczynają wierzyć tym komunałom. Otóż raz trzebaby zaprzestać tego zniechęcania. Wedle spisu ludności z dnia 31 grudnia 1890 Galicya ma przeszło 5.1?0.000 ludności zatrudnionej przy roli, w ogrodnictwie i leśnictwie. Jeśli tej ludności gorączkową pracą, zdwojoną i potrojoną energią nie podniesiemy pod względem oświaty, zdolności zarobkowania, a i pod względem przymiotów społecznych, jak: oszczędności, zmysłu rodzinnego, to nietylko zostaniemy, w porównaniu z zachodem, krajem na pół barbarzyńskim, ale co gorsza, nie potrafimy utrzymać ani języka, ani wiary, ani żadnej z wybitnych cech, stanowiących dziś naszą narodowość, wobec cichego najazdu obcych plemion. Wiek dwudziesty będzie wiekiem innych całkiem podbojów, niż dotychczas nam znane. O wielkości zbliżających się niebezpieczeństw wnioskować można z wypadków w Poznańskiem i na Szląsku, gdzie dziś już toczy się straszna walka między słabszym ekonomicznie polskim żywiołem a żywiołem obcym, zbrojnym w towarzystwa akcyjne, banki, kasy i prywatny kapitał.

Podbój walką orężną, który sprowadził tylko zmianę administracyi, jest zabawką dziecinną w porównaniu z takim starciem w imię wolnej konkurencyi i pod szychowym płaszczem wyzyskania bogactw przyrody.

A przecież i Galicya ma takie bogactwa — ma jeszcze lasy i wodę i torfowiska, ma kruszce, naftę, sól, ma ziemię, z której uzyskuje się ledwie 60% tego, co w Czechach lub Morawii, — a niezbadana jest jeszcze pod względem swych pokładów w wielu powiatach górskich. Lecz cóż się z tem stanie, jeżeli tak będzie, jak dotychczas? Oto obcy znajdą w Galicyi i węgiel i żelazo, założą przędzalnie i huty i cukrownie, uregulują rzeki Chłop nasz będzie robotnikiem, Niemiec dozorcą i inżynierem, Niemiec przedsiębiorcą i kapitalistą, który zagarnie dla siebie resztę naszej ziemi i pracę jego mieszkańców, a w nagrodę narzuci naszemu społeczeństwu swój język, swoją tradycyę, a nawet swoją wyrozumowaną wiarę.

Nasz kraj ma jeden tylko środek dźwignięcia się z ekonomicznego zastoju a tym jest: asocyacya podjęta na najszerszą skalę. Asocyacya dla kredytu, stowarzyszenia dla melioracyi, związki i spółki do zakładania fabryk itd. Ten zaś jedyny środek stanie się wnet źródłem wielu innych. Zniknie legendowy brak kapitału, zniknie niechęć i niezdolność do pracy, zniknie wszelki niedostatek. Stwórzmy żywy, wielki organizm, bo nic oderwanego od społeczeństwa, nieopartego na obliczeniach i spekulacyach jednostek nie utrzyma się. Nie należy naturalnie tamować drogi dla przedsiębiorczości poszczególnych fabrykantów, ale liczyć się one muszą z istotnemi potrzebami ludności. A także i kwestya kredytu jest u nas kwestyą spółek. Każdy powiat powinien mieć wielkie stowarzyszenie rolnicze, wszystkie zaś takie stowarzyszenia mają stanowić jeden związek, który mógłby rozporządzać kredytem na setki milionów, używać oszczędności całego kraju i ściągać kapitał obcy na warunkach najdogodniejszych. Także cały handel nasion, maszyn rolniczych, jakoteż zbyt produktów rolniczych, zboża, mięsa, drzewa i t. d. mógłby się odbywać za pośrednictwem tych własnych rodzimych spółek. Nie tracilibyśmy na sprzedaży, a zyskalibyśmy na zakupnie. — W Niemczech, które ubiegły nas pod wielu względami o pół wieku, istnieją spółki mleczarskie (Molkerei-Genossenschaften), wodne (dla regulacyi rzek i t. d.) rolnicze, leśne, w nadzwyczaj szybkim tempie rodzą się wciąż nowe. W naszym kraju, gdzie kredyt jest o 2—3 proc. droższy, gdzie powodzie rok rocznie niszczą plony, w którym nie ma ani targów wielkich, ani domów handlowych na europejską skalę, skupianie się w spółki i związki byłoby dziesięćkroć ważniejszem; lecz nic się w tym kierunku nie dzieje, albo tyle, co nic!

Rezultat obrad kolońskiego kongresu socyalno-politycznego powinien wpłynąć na sprostowanie opinii o istocie kredytu dla rolników. Od lat kilku w *Przeglądzie* bezustannie walczy się o uznanie zdania, że dla rolnika kredyt osobisty jest tak samo ważny jak dla kupca, i że rolnik tak samo zasługuje nań jak kupiec. Od lat kilku obalić usiłuje pismo nasze błędne pojęcie wekslu, jako „towaru w obiegu“, na którem to pojęciu ultra„liberalni“ ekonomiści opierają swoje wywody, że rolnik nie ma prawa wystawiać wekslu, gdyż za swój towar bierze gotówkę, a weksel wydany przezeń nie przedstawia żadnej wartości komuś w towarze oddanej. Teraz jednak zebranie pierwszych ekonomistów Europy środkowej poparło swemi uchwałami wszystko, co *Przegląd* dawniej bez skutku na coraz to nowych przykładach wywodził dla użytku naszego społeczeństwa.

Kongres w Kolonii uznał w zasadzie konieczność kredytu osobistego dla rolników; tylko co do formy stowarzyszeń kredytowych zdania były podzielone. Jeden z referentów (hofrat Hecht) był za kasami Schulze-Delitzscha, drugi (landrat Seidel) za systemem Raiffeisena. Słusznie jednak zauważył jeden z mówców (Havenstein), że nie o system idzie, ale o ludzi i o rzecz, i że kasy rozwinąć należy tak, aby stały się niejako bankierami wieśniaka. Profesor Wagner zwrócił uwagę na fakt, że drobny kapitalista składa dziś pieniądze do kas oszczędności, a kasy te pożyczają na hipoteki, zamiast służyć krótkoterminowemu kredytowi osobistemu. „Burżoazya — mówił on wyzyskuje dziś te kasy, na których zasoby składają się klasy niższe“. Natomiast w kasach Raiffeisenowskich, ludzie z klas wykształconych nietylko nie wyzyskują zasobów klas niższych, lecz owszem, pełnią służbę bezpłatnie. Obowiązkiem tych klas jest iść dalej tą drogą. Praca nie zmarnieje! Radykalnych, ryczałtowych zmian w społeczeństwie przeprowadzić nie można, ale jak lichwa powoli zanika, tak i inne szkodliwe strony życia społecznego, wytrwałem reformowaniem usunąć się dadzą. Zgodne współdziałanie ludu i wojska, sił finansowych państwa i sił gospodarczych narodu jest jednym z głównych czynników ekonomicznej potęgi Niemców; o zachowanie takiej harmonii i nam walczyć wypada.

Inny temat obrad dotyczył prawa zgromadzeń i stowarzyszeń robotniczych. Starły się w tej dyskusyi namiętnie dwa prądy, jeden przyjazny robotnikom, drugi kapitalistyczny. Profesor Löning (z Halli) i prof. Herkner (z Karlsruhe) przedstawiali konieczność swobody zgromadzeń i koalicyi robotników. Oczywiście muszą pod tym względem istnieć wyjątki n. p. na okrętach, podczas przeprawy morskiej, dla robotników kolejowych; takie wyjątki są nawet nieodzowne w interesie bezpieczeństwa publicznego. Jeślibyśmy jednak chcieli z zasady ograniczać wolność walki o płacę i czas pracy, to wychowamy tylko radykalne kierunki rewolucyjne — anarchię, a socyalizmu nie zwalczymy. Robotnik musi mieć prawo do zmów celem wywalczenia sobie lepszych warunków bytu i chronić go wypada przed prześladowaniami fabrykantów, z drugiej jednak strony należy zakazywać i nie dopuszczać żadnych gwałtów zmuszających do strejku.

Dyrektor jeneralny towarzystwa akcyjnego „Humboldt“ zwalczał te wywody, powołując się na to, że Niemcy wzrosły w siłę dzięki dyscyplinie i że bez dyscypliny żadne przedsiębiorstwo się nie utrzyma. Robotnicy, zdaniem jego, chwytają się despotycznych środków celem wywalczenia niemożliwych nieraz ustępstw — a profesorzy uniwersytetu teoryami swemi, nie liczącemi się z życiem, popierają ich w tych dążnościach.

W odpowiedź na te zapatrywania, wskazano na angielskie związki robotników, na ich ogromny rozwój i na to, że w Anglii, wskutek tych związków właśnie, wszelkie rewolucyjne hasła nie znajdują posłuchu. Ostre padły słowa nawet przeciw sędziom niemieckim, którzy nie rozumieją znaczenia koalicyi i jednostronnemi wyrokami zaogniają sprzeczności społeczne.

Znakomitem zakończeniem obrad była mowa Berlepscha, byłego ministra handlu, na bankiecie wieczornym, w której wykazywał istnienie klas i waśni społecznych we wszystkich czasach i przepowiadał, że kiedyś emancypacya czwartego stanu odbędzie się tak samo, jak emancypacya trzeciego dokonała się w przeszłym wieku. Program socyalistów jest mglisty, ale z tym programem nie wolno zarzucać słusznych dążeń robotników, które powinny doznawać poparcia u wszystkich klas społeczeństwa.

Kiedy słyszymy takie uwagi, mimowoli nasuwa się nam pytanie, co my robić, lub zrobić możemy dla zasilenia naszego społeczeństwa nowym przypływem uświadomionej ludności? Stanu mieszczańskiego na wzór środkowej i zachodniej Europy nie wytworzyliśmy — teraz należałoby przynajmniej dołożyć wszystkich starań, aby wiejską naszą ludność podnieść i zrównać z ludnością innych krajów.

Podatek przewozowy

i opłata od sprzedaży cukru

Na wtorkowem posiedzeniu Izby wniósł minister skarbu — jak wiadomo — projekt ustawy o podatku transportowym i opłaty od sprzedaży cukru. Ustawa o podatku transportowym zawiera 16 paragrafów. Paragraf 1 ustanawia podatek transportowy od osób, jadących kolejami i ich pakunków na 12%, zaś od przesyłek pospiesznych i towarowych na 5% od należytości transportowej. Ściąganiem tej opłaty zająć się mają zarządy kolejowe. Od podatku tego uwolnieni są: cesarski dwór, w służbie podróżujący wojskowi, oraz lokalne przedsiębiorstwa transportowe, których działalność ogranicza się na jedną gminę i nie przekracza obszaru siedmiokilometrowego. Na innych kolejach lokalnych podatek od transportu osób wynosi 6% zaś od przesyłek pospiesznych i frachtowych 2%. W ruchu osobowym wchodzi ustawa w życie 1 stycznia 1898, zaś odnośnie do ruchu towarowego w miarę zmiany taryf, a mianowicie odnośnie do taryf lokalnych najpóźniej od 1 kwietnia 1898, zaś do wewnętrznego ruchu najpóźniej od 1 grudnia 1898. Termin wprowadzenia podatku, odnośnie do komunikacyi z zagranicą oznaczony na dzień 1 stycznia 1900.

Paragraf 15 tej ustawy postanawia, iż corocznie obracać się będzie 1,000.000 zł. na poprawę stosunków produkcyi i zbytu krajowych płodów rolniczych i przemysłowych. Kwotą tą rozporządzać będą ministrowie handlu i rolnictwa w porozumieniu z ministrami skarbu i kolei państwowych.

W objaśnieniach do tej ustawy wskazuje rząd, że podatek transportowy zaprowadzony już jest w innych krajach. W r. 1892 wynosił on we Francyi 23·2% w bieżącym zaś roku obniżono go na 13·2%. We Włoszech wynosi on 13%, w Anglii 5% od osób na zwykłych a 2% na kolejach miejskich, w Rosyi 15%, a w Węgrzech od transportu osób 18% od przesyłek pospiesznych 7%, zaś od towarowych 5%.

Dochód brutto z tego podatku preliminuje minister na r. 1898 w kwocie 10 milionów na następny rok 14 milionów, zaś na rok 1900 17 milionów zł.

Projekt ustawy zaprowadzającej opłaty od sprzedaży cukru zawiera 22 paragrafów. Ustawa ta nakłada podatek od cukru, cukierków, kandyzowanych owoców, wyrobów czekoladowych i od likierów. Od 100 kilogramów cukru wynosi opłata państwowa 6 zł., od cukierków 5 zł., owoców kandyzowanych 4 zł., fabrykatów czekoladowych 3 zł. 50 ct. zaś od likierów 2 zł. od 100 litrów.

Następne paragrafy zawierają rozporządzenia co do sposobu ściągania podatku, i postanowienia karne za przekroczenia tej ustawy. Podatek ten wchodzi w życie 1 stycznia 1898.

W objaśnieniach do tego podatku wskazuje rząd na konieczność podwyższenia dochodów państwowych celem pokrycia nieodzownych wydatków.

Podatek transportowy zostaje wprowadzony na stałe, zaś opłaty od sprzedaży cukru ustaną, skoro po zawarciu ugody z Węgrami nastąpi podwyższenie podatku od cukru.

Na wypadek doprowadzenia do skutku ugody z Węgrami opracował rząd projekt wydatków zawierający na regulacye płac urzędniczych kwotę 12,500.000 zł., na gażystów wojskowych 3,400.000 zł., regulacye płac służby 3,500.000 zł., płac duszpasterzy 1,800.000 zł., podwyższenie płac straży skarbowych 700.000 zł., zabezpieczenie starości dyurnistów 300.000 zł., wydatki powstałe przez wprowadzenie w życie reformy procedury cywilnej 5,000.000 zł. na kolej obwodową w Wiedniu 300.000 zł., obdzielenie krajów koronnych nadwyżką z podatku konsumcyjnego 10,000.000 zł. etc. razem 40,200.000 zł. Według tego samego projektu traci rząd przez zniesienie loteryi, opłat od myt, stempla dziennikarskiego i kalendarzowego itd., razem 13,100 000 zł, potrzeba więc było znaleźć pokrycie na kwotę 53,300.000 zł.

Dochody w tym samym projekcie preliminowane wynosiły kwotę 54,600.000 zł. powstałaby więc nadwyżka w kwocie 1,300.000 Z powodu niedojścia na razie do skutku ugody z Węgrami, musiał ten plan upaść. Rząd więc preliminuje osobno na r. 1898 i 1899. W r 1898 z wydatków, o których wyżej mowa, mają być pokryte: podwyższenie płac urzędniczych i duchowieństwa, służby straży skarbowych i wydatki na zabezpieczenie starości dyurnistów.

Wszystko to razem wyniesie 18,450.000 zł. Na to otrzyma rząd z podatku transportowego i od opłat od sprzedaży cukru 22,500.000 zł. W ten sposób powstanie nadwyżka 4 milionów zł.

Jakkolwiek rząd uznaje, że wprowadzenie tych nowych podatków dalekiem jest od ideału i zasad słusznej polityki podatkowej, musi jednak obstawać przy niem, gdyż nie posiada innych źródeł dochodów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 października.

Zagaiwszy posiedzenie, odczytał prezydent dr. Małachowski zaproszenie na żałobne nabożeństwo urządzone staraniem młodzieży w 80 rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, poczem odpowiedział na interpelacyę r. Bienieckiego wniesioną w sprawie zatrudniania przy budowie nowego teatru aresztantów. Otóż p. prezydent zaprosił do siebie p. Lewińskiego, przedsiębiorcę budowy teatru, i przedstawił mu, że najmywanie aresztantów do robót publicznych wywołuje w mieście rozgoryczenie. P. Lewiński oświadczył, że z zasady nie zatrudnia przy budowach aresztantów. Przy budowie teatru, zmuszonym był jednak wynająć podczas żniw partyę aresztantów, gdyż spieszno mu było wykończyć terminową robotę P. Lewiński przyrzekł na przyszłość nie zatrudniać aresztantów.

Zabrał następnie głos r. Rewakowicz i poruszył sprawę pomnożenia we Lwowie aptek. Na ręce jego nadeszło pismo zaopatrzone w 42 podpisów magistrów farmacyi, które domaga się ze względu na faktyczną potrzebę, otwarcia we Lwowie siedmiu nowych aptek Sprawa ta będzie przez Radę regulaminowo traktowana.

R. Rawski referował sprawę przyznania ulg podatkowych na 20 lat dla dalszych 232 domów, mających się zburzyć w interesie asanacyi miasta. Jeszcze w roku 1893 zatwierdziła Rada państwa dla Lwowa ustawę przyznającą ulgi podatkowe dla 184 domów w śródmieściu, dotychczas skorzystało jednak z tej ustawy zaledwie kilku właścicieli. Rada uchwaliła więc poczynić starania, ażeby ustawa z roku 1893 obowiązywała jeszcze lat dziesięć, równocześnie zaś postanowiła wyjednać u Rady państwa ustawę ekspropriacyjną, gdyż tylko w drodze przymusowego wywłaszczenia, będzie można nareszcie uregulować miasto.

Na wniosek wiceprezydenta Michalskiego, podziękowała Rada p. Rawskiemu za wyczerpująco opracowany referat w tej sprawie.

Stypendya fundacyjne w szkole ogrodniczej po 157 zł. rocznie otrzymali pp. Kozłowski i Żurasiński, zaś wolne miejsca nauki w lwowskiem konserwatoryum muzycznem panny Marya Praun i Marya Marczak.

Na wniosek r. Jonasza, ustanowiła Rada na rok 1898 podatek od psów po 4 zł.

W dalszym ciągu odrzuciła Rada wniosek r. Soleskiego udzielenia subwencyi wydawnictwu „Nasza Monarchia“, natomiast uchwaliła na pokrycie kosztów wydawnictwa księgi pamiątkowej miasta Lwowa, dodatkowy kredyt w kwocie 4000 zł. Księga ta kosztuje gminę 11.000 zł.

Na wniosek sekcyi, referowany przez r dra Głąbińskiego, a poparty przez r. Rawskiego, uchwaliła Rada na przyszłość odstępywać salę ratuszową wyłącznie na uroczyste obchody, odczyty na cele dobroczynne i posiedzenia naukowe, a nie zezwalać na odbywanie w niej sejmików relacyjnych i zgromadzeń przedwyborczych, gdyż sala ratuszowa na podobne cele nie jest odpowiednią.

Rada przyjęła w końcu rezolucyę r. Ihnatowicza, ażeby przy rekonstrukcyi ratusza baczono na potrzebę wybudowania osobnej sali na zgromadzenia.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Na porządku dziennym znajdowała się sprawa objęcia przez gminę Zakładu gazowego, z powodu jednak usprawiedliwionej nieobecności referenta r. dr. Loewensteina, odroczono ją do przyszłego posiedzenia.

Kronika teatralna.

Z nastaniem sezonu jesiennego życie teatralne wszędzie się ożywiło, a w tym zgiełku najrozmaitszych sztuk, z których się składają repertoary teatrów, pojawiło się już sporo nowości

Teatra warszawskie przygotowały kilka nowych sztuk na sezon bieżący. I tak zapowiedział Teatr Wielki na miesiąc październik wystawienie „Almanzora“ Kazimierza Glińskiego. W Teatrze Rozmaitości ukażą się: Jordana (Juliana Wieniawskiego) „Dla dobra ogółu“, Michała Bałuckiego „Szwaczki“ i dwie jednoaktówki Z. Przybylskiego „Pokój zawarty“ i „Znawca kobiet“; w Teatrze Nowym 3aktowa krotochwila Hirschbergera i Kratza pod tytułem „Koziołki“. P. Edward Grabowiecki złożył dyrekcyi teatrów warszawskich dwie nowe sztuki: „Towarzyszki życia“ i „Harpagoni“, z których pierwsza zakwalifikowaną została do Teatru Rozmaitości. W teatrze tym wystawioną będzie w sezonie zimowym Ibsena „Dzika kaczka“.

W Paryżu budzi zaciekawienie dramat historyczny Piotra Lotiego „Judith Rénaudin“, osnuty na tle panowania Henryka IV. Paweł Déroulède wykończył dwie nowe sztuki: „Najpiękniejsza dziewczyna w świecie“ i „Śmierć jenerała La Hoche“. Na temat tej ostatniej sztuki, która ukaże się z początkiem listopada na deskach teatru Porte St.-Martin, gazety paryskie toczą żywą polemikę, a to z tego powodu, że jenerał La Hoche popełnia w sztuce samobójstwo; markiz de Rays, wnuk jenerała La Hoche, zaprotestował przeciwko temu, a — jak powiada *Temps* — ma za sobą prawdę historyczną. *Révue des révues* zapowiedziała ogłoszenie dokumentu, stwierdzającego, że jenerał La Hoche umarł na suchoty.

Z pomniejszych nowości zasługuje na wzmiankę farsa W. Brusnacha i G. Duvala „Zastępca“. Utwór ten zawdzięcza swe istnienie złośliwej interpretacyi art. 289 kodeksu napoleońskiego. Ustawa ta do możliwości rozwodu z powodu niewierności wymaga przyłapania żony na gorącym uczynku; artykuł zaś wspomniany stanowi, że małżeństwo późniejsze pomiędzy taką żoną a tym, z którym ją na cudzołóstwie przyłapano, jest niedozwolone. Z tego autorowie wywnioskowali, że ustawa zachęca żonę, która chce się rozwieść, aby się dała przyłapać z jakimś figurantem na to, by mogła następnie zawrzeć nowe małżeństwo z właściwym kochankiem. Otóż w komedyi wszystko tak się dzieje; tylko że ów zastępca, który miał być jedynie narzędziem, więcej się żonie podoba, niż oficyalny kochanek. Z tem wszystkiem jednak rzecz kończy się na tem, że żona pojednywa się z mężem, co wyrywa widza z właściwego nastroju i psuje całą rzecz, gdyż poprzednie przejścia były wprawdzie nieprawdopodobne, ale były wesołe i mieściły ukryty sens; tem zaś zakończeniem autorowie dyskredytują to, co poprzednio przedstawili, i chcąc nibyto ratować moralność, niszczą całą wartość swego utworu.

W Berlinie w tych dniach wystawioną została nowa sztuka Maksa Halbego „Matka ziemia“. Podobnie jak w pierwszym swoim utworze (dramacie „Eisgang“) autor przedewszystkiem chce działać na widza jednostajnym nastrojem, jakąś nieokreśloną odrębnością atmosfery, którą z wielkim artyzmem umie wytworzyć; to właśnie stanowi wybitną cechę jego talentu. Akcya sama w sobie jest małoznacząca, a nabiera znaczenia tylko przez odrębny sposób motywowania, polegający na tem, że bohater podlega coraz bardziej działaniu tej nieuchwytnej atmosfery. Treść sztuki jest następująca:

Paweł Warkentin po piętnastoletniej niebytności wraca w strony rodzinne na pogrzeb swego ojca. W młodzieńczych latach wyjechał był z ojczystego zakątka „szerszego życia żądzą naprzód gnany“, porzucając pierwszą kochankę, gdyż olśniewały go hasła nowoczesne, owe zapowiedzi jakiegoś innego, swobodniejszego, wyższego życia. Wmięszał się w ten wrzątek niewyklarowanych idei, a wkońcu ożenił się z kobietą, która zaimponowała mu inteligencyą i samodzielnością, z jedną z przewodniczek ruchu emancypacyjnego. Z tem wszystkiem jednak źle mu jest: nie łączy go stosunek szczery ani z żoną, ani z tym całym aparatem „nowoczesnych idei“; prowadzi obok swej żony życie szare, bez treści, bez energii i bez czynów. Teraz, gdy wrócił, rozwiązuje się zagadka jego życia, jego nieszczęścia. Czar tego wszystkiego, co stracił i co porzucił, owłada jego istotę; spotyka się z Antoniną, którą kochał, będąc dzieckiem, i dawne uczucie zmartwychwstaje, a gdy dla obojga nie ma wyjścia ze stosunków życiowych, które ich połączeniu się stoją na przeszkodzie, postanawiają umrzeć razem, powrócić do „matki ziemi“.

W Wiedniu święci teraz tryumfy Ermette Zacconi, najznakomitszy przedstawiciel weryzmu na scenie. Repertoar jego jest nader bogaty; gra on z równem mistrzostwem sztuki szekspirowskie, jak i dzieła nowoczesnych autorów. Potężną i oryginalną kreacyą był jego król Lir. Z całości gry jego wynikało, że Lir właśnie z początku jest obłąkańcem, a w dalszym toku, kiedy pozornie popada w obłęd, umysł jego coraz bardziej się rozjaśnia, i nawet w chwilach najgwałtowniejszego wybuchu szaleństwa — w owych sławnych scenach podczas burzy i w chacie — jaśniejszy ma sąd o ludziach niż w pierwszej scenie, kiedy wygnał Kordelię.

Z współczesnych utworów trupa Zacconiego zapoznała publiczność wiedeńską z dramatem „Nieuczciwi“ Gerolama Rovetty, autora „Zwycięstwa“, granego w ubiegłym sezonie na scenie teatru lwowskiego. Zakrój, ingredyencye, technika, cała zewnętrzna strona „Nieuczciwych“ wprost naśladowane z Ibsena Głębokość jednak jest tylko pozorna. Tematem jest pokazanie, jak człowiek uczciwy, wciągnięty z początku bez własnej winy w nieczyste stosunki, staje się sam nieuczciwym. Treść dramatu jest następująca: W domu państwa Morettich żyje się dosyć dostatnio bez kłopotów pieniężnych, co Karol Moretti, bohater sztuki przypisuje gospodarności swej żony Elizy, która to niewielkim stosunkowo zarobkiem męża tak dobrze szafuje. W rzeczywistości jednak dzieje się to dlatego, że Józef Sigismondi, pięćdziesięcioletni majętny jegomość, potajemnie Elizie daje pieniądze na potrzeby domu. Kiedyś w czasie dłuższej słabości Karola Moretti, Sigismondi, ująwszy Elizę przez współczucie i czynną pomoc przyjacielską, uwiódł ją w sposób podstępny. Od tego czasu, dla zachowania tajemnicy, Eliza była zmuszoną przyjmować wszystkie datki Sigismondiego. Spokojny bieg rzeczy przerywa to, że Sigismondi zostaje ręką zbrodniczą zasztyletowany. Rzekomo miał to być akt zemsty za uwiedzenie dziewczyny. Karol oburza się na taką plotkę, później jednak, przeglądnąwszy papiery po Sigismondzie, które mu celem uporządkowania poruczono, zaczyna podejrzywać, że nie jest to bez ale, że wprawdzie nie o dziewczę uwiedzione tu się rozchodzi, ale zawsze była w tem jakaś kobieta zaangażowana. Później służąca Morettich, rozzuchwalona tem, że nie ma już takiego dostatku w gospodarstwie, uszczypliwemi uwagami zwraca uwagę Karola na zmianę zaszłą w domu. W końcu Karol znajduje w papierach żony kompromitujące rachunki i dowiaduje się wreszcie od żony całej prawdy. Karol, który niedawno przedtem najostrzej potępił uczynek jakiegoś Fornariego, który wskutek biedy i rozpaczy naruszył cudze pieniądze, dowiedziawszy się o brudach w własnym domu, wpada w szał oburzenia, że bez winy został w to wszystko wciągnięty. Później jednak dzieje się tak, że chcąc ukryć przed światem swoją hańbę i pragnąc dla tego podtrzymać pozory zamożności, sam pieniądze mu powierzone narusza. Mając świadczyć przed sądem w sprawie Fornariego, on, który go potępiał przedtem, z zapałem broni go, co jednak nie pomaga Fornariemu. Sam jednak swoją obroną naraził się przełożonym i już mu się zdaje, że ludzie zaczynają domyślać się jego winy. Myśli o samobójstwie, ale nie ma na to dość odwagi. Ucieka więc z miasta, napomknąwszy, że może kiedyś listownie zawezwie do siebie żonę i małego swego synka.

Ten krótki przegląd nowości teatralnych może nam dać słabe pojęcie o różnorodności współczesnej twórczości dramatycznej. Co utwór, to inne pojęcie poezyi dramatycznej, a kierunki, które zdawały się być już dawno zwyciężone, istnieją spokojnie dalej, i wydają nowe dzieła jedno po drugiem. — Przyszły historyk będzie miał nielada zadanie z rozgatunkowaniem i scharakteryzowaniem współczesnego dramatu.

Kronika.

Lwów 15 października.

Dziś przypada ośmdziesiąta rocznica zgonu Tadeusza Kościuszki. Na pamiątkę tę odbyły się w wielu kościołach we Lwowie i na prowincyi nabożeństwa żałobne za duszę wielkiego patryoty, a na wieczór zapowiedzianych jest kilka zebrań uroczystościowych.

Książę Namiestnik powrócił wczoraj po południu z Łańcuta do Lwowa.

Arcyksiężna Stefania w Galicyi. Z Łańcuta nam piszą pod datą 14 b. m.: Dnia dzisiejszego arcyksiężna Stefania zwiedzała już o godzinie ½ 10 rano w towarzystwie hrabstwa Potockich i wszystkich tu bawiących gości stajnię zamkową. Gospodarz przedstawił jej piątkę traperów amerykańskich, które się bardzo podobały swemi szybkiemi i ogromnemi chodami, następnie cztery nowo importowane klacze irlandzkie.

Ze stajni zamkowej udało się całe towarzystwo pieszo do blisko położonej holenderni, nowo urządzonej według najświeższych pomysłów, które p. Karol Madeyski, jeneralny rządzca dóbr, szczegółowo przedstawił. Arcyksiężna przypatrywała się wszystkiemu z wielkiem zajęciem i nie szczędziła pochwał wzorowemu prowadzeniu obory. Po zwiedzeniu tych zakładów odbyło się w zamku śniadanie.

Po południu przy najpiękniejszej pogodzie był spacer powozami, w czwórki zaprzągniętymi, do nowo nabytego majątku „Potok“, 10 km. od Łańcuta odległego, gdzie urządza się stajnię dla założyć się mającej stadniny. Arcyksiężna sama powoziła pierwszą czwórką, a w przyległym Potokowi lesie zamienionym na park po wszystkich nawet krętych drogach w szybkim tempie umiejętnie i z wielką zręcznością objechała.

Powrót do zamku nastąpił około godz. 6, poczem o ósmej podano obiad, do którego oprócz już wymienionych zasiedli: hr. Wilczkowie z Wiednia, hrabia i hrabina Montjoye, pp. Tauloffowie, hrabio-

wie Ehrbachy, radzca Fedorowicz, starosta Marynowski, kanonik Zauderer i pp. Ambroziewicz i Szczerbicki.

Po obiedzie były tańce do godz. 12-tej, w których arcyksiężna żywy brała udział, nie pomijając mazura, który bardzo dobrze tańczy.

Jutro ma być znowu polowanie konne z psami.

Mianowania w sądownictwie. Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował: oficyałami kancelaryjnymi w IX klasie rangi: naczelników urzędów pomocniczych Kazimierza Łopuszańskiego w Samborze i Władysława Warchałowskiego w Złoczowie; adjunktów Dyrekcyi urzędów pomocniczych: Augustyna Des Logesa we Lwowie, Edwarda Zwierzyńskiego we Lwowie dla Bursztyna, Ignacego Kruszyńskiego we Lwowie dla Buska, Wilhelma Rafałowskiego we Lwowie dla Zborowa, Edwarda Zwierzyńskiego i Wilhelma Rafałowskiego we Lwowie, Sylwestra Chodelego we Lwowie; adjunktów kancelaryjnych: Karola Eberlego w Przemyślu, Grzegorza Komarowskiego w Tarnopolu, Albina Wiktora Kucharskiego w Samborze dla Sanoka, Karola Budzanowskiego w Stanisławowie dla Brzeżan, Jana Woszczyńskiego w Kołomyi; oficyała wyższego Sądu krajowego Zdzisława Zygmuntowskiego we Lwowie dla Stanisławowa, prowadzącego księgi gruntowe Artura Strzeleckiego w Drohobyczu, sekretarza powiatowego Augusta Ehrlicha w Rawie dla Tłumacza, adjunkta kancelaryjnego Stanisława Serwińskiego w Samborze dla Stryja, oficyała początkowego Jerzego Motala we Lwowie i prowadzącego księgi gruntowe Filipa Piecucha w Radziechowie; naczelników urzędów pomocniczych prowadzących księgi gruntowe w IX klasie rangi: Władysława Bartoszyńskiego w Przemyślu i Aleksandra Herasimowicza w Kołomyi, dalej adjunkta Dyrekcyi urzędów pomocniczych Józefa Kaczkowskiego we Lwowie, prowadzącego księgi gruntowe Pawła Juliana 2-ga im. Mossyńskiego we Lwowie dla Brzeżan, prowadzących księgi gruntowe: Franciszka Ksawerego Piwockiego w Stanisławowie, Józefa Golimuntowicza w Kołomyi, Karola Hodolego w Samborze, Ludwika Tichego w Tarnopolu, adjunkta kancelaryjnego Grzegorza Błożeckiego w Tarnopolu dla Sambora, oficyała kancelaryjnego Dyrekcyi skarbu Antoniego Kochmana we Lwowie, adjunkta kancelaryjnego Dymitra Bereskiego w Przemyślu, Władysława Małeckiego adjunkta urzędu ksiąg gruntowych we Lwowie, oficyała wyższego Sądu krajowego Edmunda Januarego Hettescha we Lwowie, prowadzących księgi gruntowe Michała Filipowskiego w Grzymałowie dla Stryja, Feliksa Żerebeckiego w Czortkowie dla Tarnopola, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Emila Wolańskiego we Lwowie, sekretarza powiatowego w Gródku Władysława Schwetza dla Lwowa, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Onufrego Filipczaka we Lwowie dla Sanoka, prowadzących księgi gruntowe: Pawła Okońskiego w Brodach dla Tarnopola, Edwarda Czaykowskiego w Tarnopolu, Jana Kota w Rohatynie dla Złoczowa, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Apolinarego Alfonsa 2-ga im. Koczerskiego we Lwowie, prowadzących księgi gruntowe: Józefa Dawida w Przemyślu, Bazylego Tymcika w Kołomyi, adjunkta kancelaryjnego Jana Rydza w Kołomyi dla Lwowa, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Karola Franciszka 2-ga im. Pierackiego we Lwowie dla Stanisławowa, prowadzącego księgi gruntowe Leona Sochaniewicza w Bursztynie dla Złoczowa, oficyała wyższego Sądu krajowego Juliusza Fimiarza we Lwowie, prowadzących księgi gruntowe: Jakóba Mondscheina w Rawie dla Stryja, Alfreda Rudyka w Kałuszu dla Złoczowa, Gustawa Hagena w Brzeżanach, Jana Litwińskiego w Brzeżanach, Stefana Kmytę w Stryju, Leonarda Czeżowskiego w Złoczowie, Marcelego Czerneckiego w Tyśmienicy dla Sambora, Zenona Żerebeckiego w Stanisławowie, Kaspra Jana Magońskiego w Przemyślu i Karola Jurkiewicza w Kossowie dla Sanoka.

Mianowania. Inżynier Feliks Glattmann mianowany komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów bialskiego i żywieckiego.

Krzyże zaduszne. Jedną ze świetniejszych instytucyi, którą miasto nasze wydało i którą przed światem pochlubić się może, to instytucya „Krzyżów zadusznych“. Rozwój jej u nas, tudzież po innych większych miastach kraju, przy gorącem poparciu społeczeństwa naszego, jest dowodem, że myśl była dobra, i odpowiadająca warunkom tak naszego pietyzmu dla zmarłych, jako też uczuciom miłosierdzia dla biednych. Instytucya „Krzyżów zadusznych“ trojaki cel chciała osiągnąć: a) Wyrugować bezmyślny zbytek w przystrajaniu grobów wieńcami i lampionami, wyprowadzający masę pieniędzy z kraju, które szły przeważnie do rąk fabrykantów i przekupniów wiedeńskich; b) Na miejsce cudzego zwyczaju, który nie z ducha chrześcijańskiego powstał, wprowadzić zwyczaj swój, rozumny, naszym narodowym aspiracyom i uczuciom katolickim odpowiedni; c) Przyjść z pomocą tak duszom zmarłych, jako też ubogim miasta naszego przez jałmużnę, w zamian za skromnie oświetlone krzyże na grobach w dniu zadusznym. Cel ten już w znacznej części osiągnięty został. A chociaż jeszcze niektórzy nie chcą uznać całej banalności narzuconego nam przez obcych zwyczaju i swoją próżność niosą aż na groby, wraz z kosztownemi wieńcami i lampionami — to jednak zanik tej bezmyślnej cudzoziemczyzny na naszych cmentarzach widoczny. Da Bóg, że z czasem przed naszym krzyżem pierzchnie ona zupełnie. Zima się zbliża, drożyzna coraz większa, głodnych, ziębniętych, nieokrytych coraz więcej! Dla naszych towarzystw dobroczynnych troska nie mała, jak tej niedoli zaradzić, a zaradzić trzeba. W dniu zadusznym prosimy szanowną publiczność o tej nędzy pamiętać, wieńców i wszelkiego zbytku na grobach zaniechać, stawiać wszędzie nasz skromnie oświetlony czarny krzyż, przeznaczając hojniejszą jałmużnę dla biednych. Pamiętajmy, że: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ dla tych najdroższych swoich, którzy nic, tylko tego miłosierdzia Bożego wyglądają. Nasze usługi w dostarczaniu krzyżów i przyjmowaniu jałmużn będziemy nieśli ochotnie w warunkach tych samych, jak lat poprzednich. Bliższe szczegóły podadzą jeszcze Szanowne Redakcye pism, tudzież plakaty w dniach poprzedzających dzień zaduszny.

Związek katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych we Lwowie.

Zmiany u OO. Zmartwychwstańców. Wskutek założenia nowego domu w Wiedniu, utworzona została przez O. jenerała Zmartwychwstańców prowincya zwana Zachodnia, do której dotychczas należą: Kraków, Wiedeń i Kenty. Prowincyałem krakowskim został mianowany ks. Bankowski, a na miejsce jego przełożonym domu krakowskiego ks. Jagałło.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyec. lwowska obrządku łacińskiego. Konkurs na opróżnione beneficya w Podhajcach, Żniatynie i Monasterzyskach, ogłoszony do końca listopada — Zmarł ks. Stefan Kuryś, proboszcz w Brodach.

Dyecezya tarnowska. Zamianowani: ks. Józef Oświęcimski, proboszcz w Borzęcinie, po rezygnacyi ks. kanonika Kitrysa, dziekanem; ks. Antoni Kmietowicz, proboszcz w Radłowie, wicedziekanem w dekanacie radłowskim. — Przeniesieni księża: Leon Miętus z Łączek do Pleśny, Franciszek Boroniecki ze Zgórska do Wielopola, Franciszek Wojtanowski z Wielopola do Podegrodzia.

Ślub. W sobotę dnia 16 października o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Zofii Molendzińskiej z Gedeonem księciem Giedroyciem.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendya: z fundacyi śp. Menarda Konieckiego po 200 zł. i 150 zł. dla młodzieży pochodzenia polskiego, uczniów uniwersytetu jagiellońskiego; z fundacyi Adolfa Juliusza Strisowera po 80 zł. dla uczniów szkół publicznych wyznania mojżeszowego i z fundacyi śp. Franciszka br. Hauera w kwocie 90 zł. dla synów galicyjskich urzędników rządowych, uczniów uniwersytetu. Termin do 15 listopada.

Sąd powiatowy w Kolbuszowej na posadę woźnego z poborami 312 zł. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 16 listopada.

Doležal, morderca Maryi Stoegerowej, został dziś rano w Wiedniu powieszony. Skazaniec wysłuchał nauk religijnych i okazał wielką skruchę.

Losowanie Przy wczorajszem ciągnieniu serbskiej pożyczki premiowej główna wygrana 90 000 franków padła na s. 4071 nr. 10, druga w kwocie 10.000 fr na s 6176 nr. 30

Szkoły politechniczne — jak donoszą pisma warszawskie — postanowiło rosyjskie ministerstwo oświaty założyć w przyszłym roku kosztem skarbu w Warszawie i w Odessie.

Wystawa warzywno-owocowa została wczoraj przed południem otwartą w salach krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego. Aktu otwarcia dokonał ks. kanonik Drohojowski, poczem uczestniczący w tej uroczystości delegaci władz rządowych i miejskich, oraz prezesi rozmaitych instytucyi gospodarczych udali się do sal na zwiedzenie okazów, a sędziowie rozpoczęli ekspertyzę.

Z kasy gminnej w Dubiecku skradł niewyśledzony dotąd złodziej 500 zł.

Strejk górników w „Hucie Bankowej“ w Dąbrowie górniczej zakończony. Cztery tysiące górników powróciło do pracy. Wojsko pozostanie jeszcze pewien czas w okręgu górniczym.

Five o'clock chocolade. Modną herbatę popołudniową — *five o' clock tea* ma wyrugować popołudniowa czekolada, która wchodzi już w modę w angielskim *high-lifie*, damy uznały bowiem, że herbata zanadto nerwy drażni. Kroniki wielkoświatowe pełne są już opisów toalet „czekoladowych“, mających wejść w zastosowanie w ciągu bieżącej zimy

Niszczyciele piękności kobiecej. Wedle zdania pewnej aktorki angielskiej, słynącej nietylko z znakomitej gry, ale także z rzadkiej swej piękności, używanie wszelkich soli pachnących ma być wprost zgubne dla piękności niewieściej. U wszystkich znajomych dam, mających zawsze ze sobą flakonik z pachnidłem, artystka po niejakimś czasie zauważyła tworzenie się ostrych zmarszczek w okolicy nosa i ust i zaczerwienienie delikatnego organu powonienia, nazbyt drażnionego ostrym zapachem, wychodzącym z owych eleganckich flakoników.

Konie arabskie. Wojna grecko-turecka pokazała znów dobitnie, jak bardzo chów koni na Wschodzie podupadł. Artylerya turecka miała liche konie do zaprzęgu armat. Również licho umontowaną była kawalerya turecka, która zaledwie wystarczyła do potrzebnej służby rekonesansowej. Dla tego też nie mogli Turcy swych zwycięstw, nawet na otwartej równinie tessalskiej, przeciwko ustępującym Grekom całkowicie wyzyskać. Obok tego mała ilość koni, które kawalerya turecka wyprowadziła w pole, została spiesznie sprowadzoną z Rosyi, podczas gdy konie dla artyleryi zremontowane zostały w większej części od chłopów z Tracyi i Macedonii. Należąca do Turcyi bogata w konie arabia dostawiła zaledwie dziesiątą część potrzebnych dla armii koni. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że obecnie Arabia i przyległa jej nad morzem położona Syrya, mimo wielkiej ilości koni, przecież zdatnych dla kawaleryi koni dostarczyć nie mogły. O tem miały sposobność przekonać się także komisye z Austryi, Francyi, Anglii i innych krajów corocznie, celem zakupu koni do Syryi przebywające, które zawsze tylko z wielką trudnością i za bardzo wysokie ceny, przydatne jeszcze konie arabskie nabywać mogą. Zwykle zadawalają się dostarczanymi końmi przez kolonie misyjne Jezuitów, przy górze Libanon położone. Przyczyną, dlaczego Arabi dzisiaj chów koni tak niedołężnie prowadzą, jest pewnie ogólny duchowy zastój tego narodu. Staranność, z jaką w przeszłych wiekach prowadzono chów koni arabskich, u dzisiejszych mieszkańców całkiem znikła. Młode konie obecnie już w 15 najpóźniej 18 miesięcy ogólnie biorą do codziennego użytku, do jazdy wierzchem tak, że koń po skończonym czwartym lub piątym roku, najczęściej zupełnie jest zużytym. Strzemiona, siodło arabskie, a jako wędzidło służący ostry pierścień, są wręcz przeciwne racyonalnej jeździe wierzchem. Najgorszą przecież rzeczą jest tam zwyczaj jeżdżenia cwałem, który skutkiem nagłych osadzeń konia, wywołuje sztywność karku. Gdy konia takiego Arab przez pół roku dosiada, wtenczas już i najstaranniejsze ujeżdżanie nie zdoła go doprowadzić do dziarskiego kłusa lub krótkiego galopa. Ztąd to dwu albo trzyletni koń arabski jest przeciętnie — dla celów wojskowych w Europie — już nie do użycia.

Zmarli. We Lwowie Władysław Dobrzęcki, poborca podatkowy.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł +14 R., Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Kilka słów o wpływie interesu na wzrok ludzki.

Gdy Iks interes miał do Ygreka,
Wnet go poznawał z bardzo daleka.
Dziś interesu nie mając wcale,
Poznać nie może go o dwa cale.

Odcięła się.

— Jakto, 2·60 za korzec kartofli?! W gazecie przecież stoi, że 2·40.

— A no ta niech pani idzie kupić kartofle do gazety.

Ze świata dziecięcego. Na lekcyi matematyki, która następuje bezpośrednio po lekcyi geografii.

N a u c z y c i e l. Pół jabłka i pół jabłka da nam całe jabłko. Gapski, daj mi przykład podobny.

A Gapski po dłuższym namyśle:

— Półwysep, panie psorze, a półwysep, to cała wyspa...

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 1-szy „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński“, obraz historyczny w 5 aktach Gustawa Fiszera, wieczorem o pół do 8-mej po raz 8-my „Małka Szwarzenkopf“. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Modelka“, operetka w 3 aktach Souppego, wieczorem o pół do 8-mej „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia“. We wtorek „Małka Szwarzenkopf“. We środę po raz trzeci „Wesele Fonsia“. We czwartek po raz pierwszy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strausa.

W nauce: „Turniej“, dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego i „Marya córka pułku“ opera komiczna Donizettego.

Z izby sądowej

Kraków 14 października.

(*Obraza czci*).

W tutejszym sądzie miejsko delegowanym odbyła się rozprawa przeciwko niejakiej Ryfce Neufeld, córce właściciela realności na Kazimierzu, o przekroczenie obrazy czci, dokonanej na urzędnikach pow. dyrekcyi skarbu w Krakowie, nie mniej na dyrekcyi skarbowej, jako władzy publicznej, przez wniesienie do ministra skarbu skargi niczem nieuzasadnionej i oszczerczego wyrażenia się o urzędowej działalności tutejszych organów skarbowych. Jako oskarżyciel prywatny występował naczelnik krakowskiej dyrekcyi skarbowej książę Poniński. Sąd skazał Ryfkę Neufeld zaocznie na 4 miesiące aresztu.

* *
*

Hamburg 11 października.

(*Obraza króla*).

Za obrazę króla Belgów skazał sąd hamburski redaktora socyalistycznego pisma „Echo“ Reinholda Stenzla na ośm miesięcy więzienia. Skazanego odprowadzono natychmiast po zasądzeniu do więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 października.

(Z.). Zdaje się, że bank angielski w tym jeszcze tygodniu pójdzie za przykładem banku niemieckiego i również podwyższy stopę procentową. Ta perspektywa już z góry nadała hamulec spekulacyi. Oprócz tego niekorzystnie oddziaływał na targ walorów kolejowych wniesiony w Izbie projekt podatku transportowego. Mieliśmy dziś więc ogólną zniżkę, której tempo jednak było dosyć powolne W ostatniej godzinie poprawiła się nawet nieco sytuacya pod wpływem silnych notowań paryskich. Skorzystały jednak z tego z walorów bankowych tylko kredyty, a z transportowych akcye kolei czerniowieckiej i elbethale. Akcye fabryki blachy „Union“, która, jak wiadomo, zawiesiła wypłaty, poprawiły się znacznie w ciągu ostatnich trzech dni. Prezydent rady zawiadowczej tej fabryki, p. August Rath, ofiarował bowiem z własnych funduszów pół miliona reńskich na sanacyę Towarzystwa, wobec czego wierzyciele zobowiązali się do 15 grudnia nie przedsiębrać żadnych kroków sądowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350 50, węgierskie 384 25, Anglobanki 161.75, Uniony 291 75, Bankvereiny 252 25, Länderbanki 223·75, Ludwiki 213 50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102 05, srebrna 102 20, austryacka złota 123 35, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 99 75, dukat 5 66, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75 —, ruble 1·27¼.

Wiedeń 13 października. (Targ zbożowy). Z powodu słabego dowozu ceny znacznie poszły w górę. Płacono: pszenicę jesienną 11.95 do 11.96, wiosenną 11.82 do 11.83. Żyto wiosenne 8.92 do 8 93, żyto na maj-czerwiec 8.98. Owies jesienny 6 43, wiosenny 6.68. Kukurudza jesienna 4.96 do 4 97, wiosenne 5.40. Rzepak na styczeń-luty 13.20 do 13.30.

Wiedeń 13 października. (Spirytus). Za towar kontyngentowany płacono 18.10 do 18.30.

Budapeszt 13 października. (Targ zbożowy). Pszenica jesienna 12·23 do 12·27, wiosenna 11 83 do 11·84, żyto jesienne 8·70 do 8 72, wiosenne 8·50 do 8 55, kukurudza na maj-czerwiec 5·15 do 5·17, na październik 4·45 do 4·50. Owies wiosenny 6·34 do 6 36, jesienny 6·05 do 6·10. Usposobienie było silne, obrót pszenicy wynosił około 20.000 centnarów metrycznych. Pogoda.

Paryż 13 października. Ceny na zboże nie zmieniły się wcale. Pochmurno.

Saaz 13 października. (Targ na chmiel). Obroty były słabe. Sprzedano około 300 bel. Najwyższa cena była 92.—.

§ **Ceny kartofli** spadły w ostatnich dniach do 1 zł. 80 ct. za korzec, podczas gdy jeszcze zeszłego tygodnia korzec kartofli kosztował 2.40—2 80.

§ **Z kolei.** Z dniem 10 października b. r. otwarto przystanek Waidach, położony przy szlaku Waidhofen nad Ybbs-Gross Hollenstein dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 15 października. (Posiedzenie izby posłów.) Po przeprowadzeniu kilku głosowań imiennych, które zmarnowały przeszło 5 godzin czasu, miano już na wczorajszem posiedzeniu o godzinie 4 przystąpić do porządku dziennego a mianowicie do uzupełniającego wyboru jednego członka komisyi legitymacyjnej, gdy wtem zażądał głosu liberał p. F u n k e (adwokat z Litomierzyc w Czechach) i w celu dalszego przewlekania obrad postawił po raz drugi wniosek, aby tajny reskrypt z dnia 2 czerwca w sprawie postępowania komisarzy rządowych na zgromadzeniach publicznych został izbie przedłożony w dosłownem brzmieniu i aby posiedzenia izby zostały przerwane, dopóki to nie nastąpi. Dalej domagał się p. Funke, który widocznie pod nieobecność w izbie Schönerera chce zbierać laury jako wódz obstrukcyi, aby nad jego wnioskiem odbyło się głosowanie imienne. Wniosek ten poparła cała lewica, prawica zaś przyjęła go głośnym śmiechem, za co od przewodniczącego p. K a t h r e i n a dostała ostre napomnienie. Obstrukcyoniści napomnienie to przyjęli hucznymi oklaskami.

Przystąpiono więc do imiennego głosowania; zaczęło się długie i nudne odczytywanie nazwisk posłów i wniosek naturalnie znaczną większością został odrzucony.

Znów miano przystąpić do porządku dziennego, gdy ponownie małą przerwę spowodowali socyaliści z pp. Wolfem i Okuniewskim. Socyalista p. R e s e l zabrał głos i zaprotestował przeciw temu, że w miejsce Daszyńskiego, którego partya socyalno-demokratyczna postawiła jako kandydata do komisyi budżetowej, został wybrany inny socyalny demokrata, a mianowicie p. Kiesewetter. Mówca zapytuje, czy prezydent nie zechce zapobiedz podobnym niewłaściwościom.

Prezydent K a t h r e i n odpowiada, że jako prezydent Izby nie ma ingerencyi na wybory.

P. W o l f: *Das ist der Unsinn des Clubwesens.* (Oto głupstwa gospodarki klubowej).

P. R e s e l prosi jeszcze raz o głos. Na to prez. K a t h r e i n oświadcza: Teraz nie dam nikomu głosu. — P. W o l f: Czyś się pan tego w Anglii nauczył?

P. O k u n i e w s k i protestuje, że żaden Rusin nie został wybrany do komisyi legitymacyjnej.

P. K i e s e w e t t e r oświadcza, że nie przyjmuje wyboru do komisyi budżetowej w miejsce dep. Daszyńskiego.

Wreszcie przystąpiono do wyboru członka komisyi legitymacyjnej. Odbywa się mianowicie ściślejszy wybór między p. Daszyńskim a Kozakiewiczem.

Wynik wyboru podany zostanie na dzisiejszem posiedzeniu do wiadomości Izby.

Następnie przystąpiono do dalszej dyskusyi nad wnioskami H o c h e n b u r g e r a i W o l f a o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia.

Zabrał głos p. D u b s k y imieniem wiernokonstytucyjnej większej własności. Oświadczył, że już dnia 11 lipca b. r. konferencya mężów zaufania tego stronnictwa zajmowała się wydanemi przez rząd po zamknięciu sesyi Rady państwa, a trochę nieudatnemi policyjno-administracyjnemi rozporządzeniami, które zamiast przyczynić się do ogólnego uspokojenia, wywołały ruch niemiecko-czeski.

To skonstatowanie faktu odnosi się przedewszystkiem do rozporządzenia rządowego, stojącego dziś na porządku dziennym, a podanie jego autentycznego tekstu jest koniecznem. Wiernokonstytucyjna wielka własność stoi wobec tego rozporządzenia, o ile ono jest znanem, na tem samem stanowisku, na jakiem wówczas stało zgromadzenie mężów zaufania i potępia zachowanie się rządu w tej sprawie.

Pomimo tego stronnictwo mówcy nie uważa danego wypadku za możliwy do zastosowania ustawy o postawienie ministrów w stan oskarżenia, gdyż chociaż bardzo wątpliwem jest motywowanie tego rozporządzenia, to jednak z konkretnych poleceń jego nie można wywnioskować z całą pewnością, że narusza ono ustawę, z tem większą jednak stanowczością musi stronnictwo mówcy potępić ducha i tendencyę tego rozporządzenia.

Jest tutaj granica tego, co jest policyjnie dozwolonem, poważnie przekroczona. Stronnictwo mówcy proponuje zatem umotywowany porządek dzienny, zastrzega sobie jednak modyfikacyę tego wniosku, jeżeli rząd przedłoży Izbie autentyczny tekst rozporządzenia w całości.

Proponowany porządek dzienny brzmi:

Izba, potępiając zachowanie się rządu przy wydaniu rozporządzenia z dnia 2-go czerwca r. b., z całą stanowczością, przechodzi nad wnioskami pp. Hochenburgera i Wolfa o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia do porządku dziennego.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dziś.

Wiedeń 15 października. Wczoraj ukonstytuowały się komisye.

W komisyi budżetowej wybrani: przewodniczącym Kramarz, zastępcami jego baron Schwegel i P i n i ń s k i, sekretarzami Gregorig, Janda, Weiskirchner, Zaunegger, Eug. A b r a h a m o w i c z, L e w i c k i, Erb i Krek.

W komisyi dla nietykalności poselskiej wybrano: przewodniczącym Ferjancica, zastępcami jego Hirscha i Opata Dungela, sekretarzami: W a l e w s k i e g o i Weisskirchnera.

W komisyi petycyjnej wybrano: przewodniczącym opata Baumgärtnera, zastępcami barona Kleina i Horicę, sekretarzami Heinricha i Bielohlavka.

Wiedeń 15 października. Po posiedzeniu izby zebrali się prezesowie klubów na krótką konferencyę, na której był również przez kilka minut i hr. Badeni.

Wiedeń 15 października. Komisya budżetowa będzie dziś wieczorem obradowała nad wnioskami w sprawie klęsk elementarnych.

Wiedeń 15 października. Rząd wniósł do izby przedłożenie w sprawie przymusowego ubezpieczenia budynków od ognia.

Praga 15 października. *Narodni Listy* jakoteż kilka innych czeskich dzienników doniosły, że świeżo odbyło się w Pradze zebranie poufne prezesów wszystkich czeskich stowarzyszeń urzędniczych celem zaprotestowania przeciwko wiązaniu sprawy regulacyi płac urzędniczych z projektem zaprowadzenia podatku transportowego i opłaty od sprzedaży cukru. Owóż *Praski Dennik* twierdzi, że wcale takiego zgromadzenia nie urządzano, że żadnych narad w tej sprawie nie było i że przeto żadnych podobnych uchwał nie powzięto.

Wiedeń 15 października. (Posiedzenie Izby posłów). Prezydent Kathrein zawiadamia, że Daszyński został wybrany do komisyi legitymacyjnej.

Z kolei następuje imienne głosowanie nad wnioskiem jednego z posłów obstrukcyjnych co do tego, czy ma być przyjętą do protokołu Izby petycya, wniesiona przeciw wnioskowi Ebenhocha o szkole wyznaniowej.

Wiedeń 15 października. Przedłożenie rządowe o obowiązku asekuracyi budynków zawiera, oprócz norm o dobrowolnej ich asekuracyi, postanowienie, że krajowe ustawodawstwo może uchwalić, iż wszystkie w kraju znajdujące się budynki, albo też, że tylko pewne ich kategorye muszą koniecznie być od pożaru asekurowane.

Jeżeli który z sejmów krajowych to uchwali, to równocześnie z tym przymusem asekuracyjnym musi kraj stworzyć u siebie ogólny zakład asekuracyjny, którego statut podlegać jednak będzie zatwierdzeniu rządowemu.

Te krajowe zakłady przymusowego asekurowania, muszą być oparte na zasadzie wzajemności; wolno jednak krajom nie otwierać osobnego zakładu, ale wejść z którem z istniejących już towarzystw asekuracyjnych w odpowiednie układy pod warunkiem, że towarzystwo to asekuracyjne musi także być na wzajemności oparte i musi tak swój statut przekształcić, aby odpowiadał on warunkom krajowych zakładów asekuracyjnych.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 października. J. Jaroszyńska z Błudnik. St. ks. Lubomirski z Równego. Wł. Górski z Rożwienicy. M. hr. Borkowski z Mielnicy. St. Zakrzeński i A. Zapolski z Krakowa. K. Skawiński i J. Madeyski z Parchacza. K Schuel z Pasieczny. J. Mech z Petersburga. P. Dubs z Maydanu. W. Ehrhardt z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 15 października. W. hrabia Wolański z Bukowiny. St. Turk z Przemyśla. A. de Körocz z Gródka. K. Monne z Przemyśla. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Lustig z Wiednia. J. Jarzymowski z Tejsarowa. E. Sirko z Ładyczyna. Dr. M. Wurzl z Suczawy. Dr. J. Makarewicz z Krakowa. Br. Horoch z Winniczki.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 15 października. D. Hartenstein z Nadwórny. M. Lustig i Waldmann z Kołomyi. Ks. P. Kuzyk z Lubińca. A. Senzer z Sadogóry. M. Lipiner z Rohatyna. Ks. K. Bazylewicz z Gołogór. K. Lehner z Berlina. Ks. R. Sekeła z Liska. Z. Ciliński z Podwołoczysk. L. Schil z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 15 października. J. Pischinger, E. Neuhaus, H. Ziska i J. Braun z Wiednia. K. Möps z Berna. W. Metyk z Komarna. H. Brandt z Budapesztu. A. Merzowicz z Gwoździca. S. Schweitzer z Pragi. S Biniczowska z Przemyśla F. Gutowski z Krakowa. Z. Stefański z Żółkwi. S. Małecki z Nowego Targu. A. Suchowski z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
–	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
–	7·50	Z Janowa
–	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
–	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
–	1·15	Z Janowa
1·30	–	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
–	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	–	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
–	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
–	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
–	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia). Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	–	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
–	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
–	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
–	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp.	Pociąg osob.	ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
–	6·45	Do Ickan, Körösmesö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·50	Do Janowa
–	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
–	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
–	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
–	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
–	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
–	3·00	Do Janowa
–	3·0[illegible]	Do Stryja
–	4·40	Do Jarosławia
–	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
–	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
–	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
–	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
–	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
–	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
–	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12 36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

85)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Pan Haldimond nie uważa nas widać za odpowiednie towarzystwo dla siebie, — mówiła z przekąsem. Jesteśmy tylko prostymi dorobkiewiczami w jego oczach. Zadaje się jedynie z tymi, którzy mogą wykazać długi szereg przodków.

Ciotka Dora gorąco broniła młodego pastora.

— Jest on szczerym jak złoto, i nie pozwolę abyś go lekko traktowała dlatego, że woli czas swój zużytkować na dobre uczynki, zamiast go marnować na granie w krokieta z tobą.

— A jednak ma zawsze podostatkiem czasu dla Izi i nie krępuje się swojemi miłosiernemi uczynkami, — upierała się zadąsana Tina.

Pan Haldimond i Morton podali sobie ręce, a gdy ten ostatni pożegnał się i wyszedł, pastor usiadł przy łóżku pani Greene i wyjął książkę z kieszeni.

— Niedam pani mówić — rzekł uprzejmie — bo widzę, że zmęczyłaś się rozmową z panem Blakiem. Zjedz pani trochę tej oto smacznie wyglądającej galaretki, a tymczasem przeczytam pani trochę.

Podał jej stojący obok spodek z pożywną galaretą z cielęcych nóżek, włożył łyżeczkę w jej osłabioną rękę i przypatrywał się chwilę jak jadła bez apetytu, dla zadowolenia jego raczej niż siebie, potem zaczął przewracać kartki przyniesionego z sobą Nowego Testamentu, kiedy naraz drgnął usłyszawszy stłumione łkanie w sąsiednim pokoju.

— Co to jest? — spytał zdziwiony składając książkę. Czyżby moja przyjacióleczka Marcia popadła w jaki kłopot?

— Ktoś płacze... zawołała chora podnosząc się cała zatrwożona. Może któremu z dzieci co się stało...

— Uspokój się pani... To pewnie nic ważnego. Pójdę zobaczyć.

Wszedł do dziecinnego pokoju i ujrzał Izię klęczącą przy łóżeczku Marci, z twarzą ukrytą w poduszkach; całą jej postacią wstrząsało kolwulsyjne łkanie. Pan Haldimond tyle miał tylko przytomności umysłu, że zawołał: Bądź pani spokojną, mistress Greene, to nic złego z dziećmi... — Potem z sercem tak zbolałem jak nigdy przedtem w życiu, ukląkł obok płaczącej i rękę położył delikatnie na jej ramieniu.

— Iziu, co się stało? — zapytał z najgłębszem współczuciem. Na miłość Boga powiedz mi..

Nigdy przedtem nie nazwał ją po imieniu, ale w takiej chwili stracił pamięć o wszelkiej etykiecie światowej.

— Iziu — błagalnie powtórzył po chwili — co ci dolega?

— Wszystko... Życie całe... łkaniem wybiegło z jej piersi wezbranej morzem goryczy. Nie próbuj pan pocieszać mnie. Toby się nie zdało na nic. Dla mnie nie ma już nadziei..

— Ale ja właśnie chcę cię pocieszyć, biedne ty moje dziecko. I nie wierzę, aby smutek twój był nieuleczalnym. Nie ma na świecie takiego nieszczęścia, któremu z pomocą Bożą nie dałoby się zaradzić. W najgorszym zaś razie pozostaje nam nadzieja ukojenia i wiecznej szczęśliwości na tamtym świecie.

— Tak; ale to tak daleko... odparła Iza z wyrazem bezmiernego znużenia — a my wszyscy pragniemy tu jeszcze zaznać odrobiny szczęścia ziemskiego. Taka już nasza natura ludzka. Ale mój smutek sięga tamtych, nieznanych światów. Na tym, nie ma już dla mnie żadnej pociechy.. żadnej.

— Tego mi nigdy nie wmówisz, — stanowczo odparł p. Haldimond. Czyż nie możesz mi się zwierzyć szczerze, otwarcie z tem co ci ciąży na sercu, tak jak za zmarłym ci ochocze w każdem mojem strapieniu? Pomyśl o mnie jako o księdzu, słudze Bożym, a potem jako o najwierniejszym twoim przyjacielu. Co cię czyni tak nieszczęśliwą? Czy zerwanie małżeństwa twego z panem Blakiem? Bo jeżeli to tylko — dodał głosem, który zadrżał mimowoli, — wpatrując się w nią wzrokiem, który zdawał się chcieć przeniknąć do samego dna jej duszy — to może wdanie się bezinteresownego przyjaciela, mogłoby być ci przydatnem i wyjednać u twego ojca zezwolenia na..

— Nie, nie nie!.. zawołała gorączkowo. O tem mowy być nie może. Morton i ja pogodziliśmy się już z myślą nieodwołalnego rozstania. Istnieją powody dla których nigdy nie moglibyśmy się pobrać.

— Więc to nie jest przyczyną twego smutku?

— Nie — odparła z cichym jękiem rozdzierającego bólu.

— Bogu dzięki!.. — odetchnął pan Haldimond, któremu ciężar wielki spadł z piersi.

— Cierpiałam bardzo nad rozstaniem się z Mortonem, ale był to ból głuchy, stłumiony, z którym się już zżyłam — który byłby się może zmniejszył i ustąpił z latami. Nie, nie w tem leży przyczyna moich łez. Ten ból da się znieść..

— Zaciekawiasz... torturujesz mnie — rzekł p. Haldimond. — Oddałbym połowę..., oddałbym całe życie moje, aby cię pocieszyć. Na miłość Boga, zaufaj mi, dziecko. Jestem sługą ołtarzy pańskich, ale i człowiekiem światowym zarazem. Umiem stawić czoło i zwyciężać trudności i zawikłania tego życia. Mógłbym ci pomódz, doradzić.. Otwórz mi tylko to biedne, stroskane serce twoje.

— Nie mogę — odparła z taką powagą i stanowczością zarazem, że Artur Haldimond poznał, iż postanowienie jej było niezłomnem.

— A dlaczego nie możesz? — zapytał?

— Bo smutek mój jest smutkiem kogoś innego jeszcze i nie należy wyłącznie do mnie. Tylko Bogu jednemu mam prawo poskarżyć się na los mój okrutny. Proszę, zapomnij pan o tem co po powiedziałam. Nie możesz mi pan nic pomódz, a mógłbyś bardzo zaszkodzić, mówiąc o mojem zmartwieniu.

— Och! Izo, czyż możesz przypuścić?.. Za kogoż mnie bierzesz? — zawołał z wyrzutem.

— Daruj pan. Zapomniałam, że wszelkie tajemnice święte są dla ciebie. Jako słudze Bożemu można ci zawierzyć w godzinie smutku.

Podniosła się z kolan, otarła łzy i stanęła przy oknie blada i poważna, z taką kobiecą godnością w spojrzeniu i postaci całej, że obejście jej mimowoli nakazywało tyle szacunku, ile boleść jej wzbudzała współczucia. Artur Haldimond podszedł do niej, wziął jej rękę i popatrzał w dziewczęcą twarzyczkę, na której ból wyrył piętno przedwczesnej dojrzałości.

— Iziu — odezwał się bardzo łagodnie — serce moje wyrywa się do każdej zbolałej istoty, nawet obcej i nieznanej; ale widzieć ciebie smutną i zgnębioną nieszczęściem a nie módz cię pocieszyć, okropnem jest dla mnie. Iziu, ukochana moja, czy ty nie rozumiesz, że twoje cierpienia obchodzą mnie bliżej, niż ból innych..., że droższą mi jesteś od wszystkich istot na świecie? Od owego pamiętnego dnia, kiedy cię ujrzałem po raz pierwszy zamodloną w kościele, z tą wielką powagą smutku na dziecięcem czole, w sercu mem zbudziło się dla ciebie uczucie nieznane dotąd... Iziu, powiedz mi, czy choć w dalekiej przyszłości nie możesz mi dać żadnej nadziei?.. Czy w sercu twojem zawiedzionem nie zostało już nic miłości dla mnie? Gdybyż choć iskierka tliła jeszcze tego ognia, poczytywałbym się za najszczęśliwszego w świecie, bo wiem, że potrafiłbym rozdmuchać ją w płomień.

Stała przed nim milcząca, ze spuszczonemi oczyma, nie przerywając mu słowem, ani ruchem. Delikatny rumieniec zabarwił bladość jej alabastrowej twarzy, a smętny uśmiech okrążył jej usta. Nakoniec podniosła na niego oczy poważne i pełne łez.

— Byłeś pan bardzo dobrym dla mnie — szepnęła łagodnie — i wierzaj, iż nieskończenie wdzięczną ci jestem za to. Szanuję i poważam pana. Dumną jestem z tego, żeś mnie wyszczególnił z pomiędzy innych, i pamięć słów twoich zabiorę z sobą do grobu. Tak; będę pana zawsze wspominała jako najlepszego, najwierniejszego przyjaciela, jakiego nieba nam dały. Ale nie mów mi pan nigdy o miłości. Myśl o mnie jak o istocie nie należącej już do tego świata i ukrytej pod habitem zakonnym. Nie wyjdę nigdy za mąż. Ta sama przyczyna, która mi przepaść otworzyła pomiędzy mną a Mortonem, nie dozwala mi wyjść za kogokolwiek innego.

— A gdyby nie ta przeszkoda.. gdyby ci wolno było myśleć o innych związkach?..

— To i wtedy nie miałabym już serca do oddania. Gorycz przepaliła je do dna. Pamiętaj pan, że tak niedawno jeszcze byłam narzeczoną Mortona.

— Ale czy jest ci on zawsze równie drogim jak w dniu, kiedy zerwałaś z nim? — spytał Artur Haldimond. — Czy dotąd jest on wyłącznym panem twojego serca?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Biale. — Drukarnia nak. Sz. Manieski i Spółka. Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak,